

Jak zwiększyć produkcję przemysłową w II półroczu br.

Posiedzenie Komitetu
Gospodarczego RM

WARSZAWA (PAP) — Pod przewodnictwem wicepremiera JANUSZA OBOADOWSKIEGO obradował 5 bm. Komitet Gospodarczy Rady Ministrów. W posiedzeniu, w którym uczestniczył wicepremier ANDRZEJ JEDYNAK, wziął udział przewodniczący Konsultacyjnej Rady Gospodarczej prof. CZESŁAW BOBROWSKI. Komitet, o czym informuje Biuro Prasowe Rządu, rozpatrzył przedstawione przez Komisję Planowania przy Radzie Ministrów propozycje, które zmierzają do powiększenia produkcji w drugim półroczu br.

Stwierdzono, że nawet w istniejących warunkach, przy niedostatecznym zaopatrzeniu w surowce i materiały z importu, są możliwości zwiększenia poziomu produkcji w przemyśle o ok. 5,5 proc. w stosunku do I półroczu br., w tym przeznaczoną na eksport do krajów zachodnich o 3,8 proc. Za największe zagrożenie uznano tendencję do stabilizowania produkcji na niskim poziomie w stosunku do możliwości wytwórczych oraz uzyskiwania pozornej efektywności

wskutek podwyżek cen. Krytycznie ustosunkowano się również do niekorzystnych zjawisk związanych z brakiem poprawy wydajności pracy. Jej niski poziom uniemożliwia szybszy wzrost płac. Komitet Gospodarczy podjął decyzję, które zmierzają do powiększenia produkcji przemysłowej w drodze lepszego wykorzystania już istniejących możliwości. Zobowiązano zainteresowane resorty do podjęcia działań w dziedzinie: racjonalizacji zatrudnienia, usprawnienia zaopatrzenia

materialowego poprawy funkcjonowania transportu, zastępowania importowanych surowców materiałami krajowymi. Powzięto również decyzję mającą na celu zwiększenie produkcji miedzi i srebra oraz cementu, wyrobów przemysłu ceramicznego, szklarskiego i tarcicy.

W kolejnym punkcie porządku obrad, Komitet Gospodarczy rozpatrzył problematykę jakości wyrobów przemysłowych, ze szczególnym uwzględnieniem jakości towarów przeznaczonych na zaopatrzenie rynku wewnętrznego. W tej części obrad uczestniczyli: prezes Federacji Konsumentów Andrzej Nalecz-Jawęcki, przewodnicząca Komitetu Gospodarczego Domowego — Anna Kedzierska oraz sekretarz NOT Janina Sypniewska.

Z przeprowadzonej analizy danych za 1981 r. i I półrocz br. dokonanej przez Polski Komitet Normalizacji, Miar i Jakości wynika, że jakość produkcji przemysłowej, usług i budownictwa nie osiągnęła poziomu społecznie akceptowanego. Rozwiązaniem dyscypliny pracy, niedobory surowcowo-materiałowe, nierytmiczność dostaw kooperacyjnych przyczyniają się w wielu przypadkach do obniżenia poziomu jakości. Nieodpowiednie podaż towarów rynkowych, duża siła nabywcza pewnej części społeczeństwa obniża wymagania jakościowe wobec producentów. Ten stan wpływa również na jednostki

Statki hydrograficzne
dla ZSRR

GDANSK — 3 bm. w Stoczni Północnej im. Bohaterów Westerplatte w Gdańsku odbiła się uroczystość podniesienia bandery armatora radzieckiego na statku hydrograficznym z serii B-34, noszącym nazwę „Briż”. Statek został zwodowany w styczniu br. Jest to druga jednostka tego typu oddana do eksploatacji w bieżącym roku.

Rozmowa
kardynała Casaroli
z R. Reaganem

WASZYNGTON — Przebywający w Stanach Zjednoczonych włoski sekretarz stanu, kardynał Agostino Casaroli spotkał się z prezydentem Ronaldem Reaganem. Jak oświadczył rzecznik prasowy prezydenta USA, rozmowa dotyczyła przede wszystkim kryzysu libijskiego.

Komitet ONZ
za niepodległość
Puerto Rico

NOWY JORK — Komitet ONZ do spraw dekolonizacji potwierdził niezmiennie orzeczenie o samostanowieniu i niepodległości narodu Puerto Rico, któremu Stanu Zjednoczone narzucają neokolonialny status. Wniosek powstaje stowarzyszonego z USA.

Francja
weźmie udział
w budowie
elektrowni atomowej
w ChRL

PARYŻ — Multilateralne Handlu Zagranicznego Francji poinformowało, że 19 bm. do Pekinu, celem ostatecznego omówienia warunków udziału Francji w budowie pierwszej chińskiej elektrowni atomowej, przybędzie grupa francuskich ekspertów.

Według ustępnych projektów, elektrownia zostanie zbudowana w prowincji Kuangtung.

Ciąg dalszy na str. 2

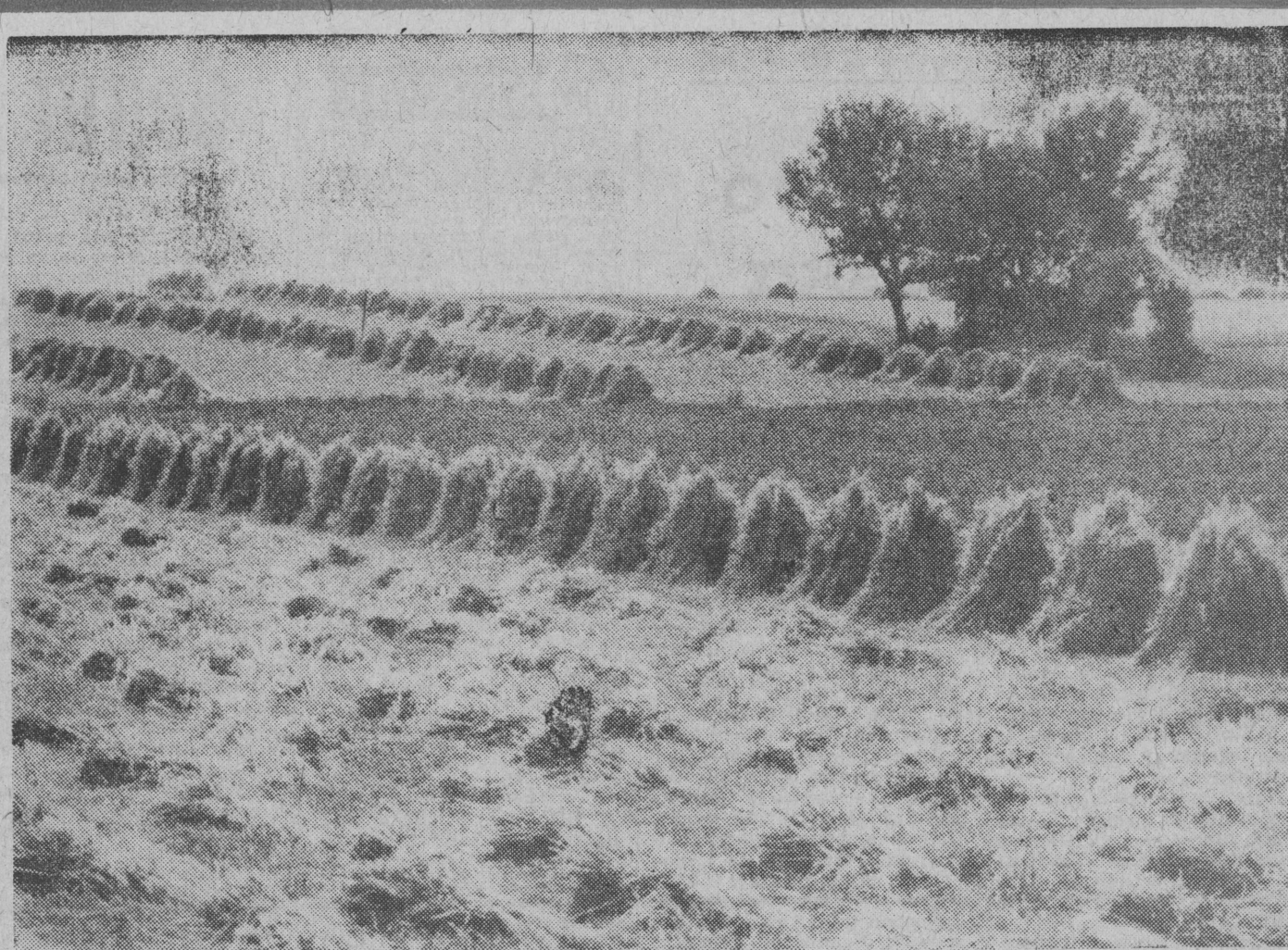
Kończą się zapasy
soli w Wieliczce

KRAKÓW (PAP) — Według obliczeń naukowców, w ciągu tysiąca lat swego istnienia kopalnia w Wieliczce dostarczyła ok. 20 mln ton soli. Rekord rocznego wydobycia padł przed trzema laty — 270 tys. ton. Obecnie wydobycie utrzymuje się w granicach 250 tys., a ten stan rzeczy trwać będzie jeszcze najwyżej 2-3 lata. Potem wielkie złóże ulegną po prostu całkowitemu wyczerpaniu.

Dyrekcja kopalni robi wszystko, by przedłużyć

historyczną i ekonomiczną „ciężkość” najstarszej czynnej kopalni soli na świecie. W odległości około 4 km od zabytkowej części „Wieliczki”, a ok. 2 km od terenów dziś eksploatowanych znajduje się tzw. „złoże Sułków”, którego zapasy wystarczą na kolejne 50 lat. Eksploatacja tego złoża była uwzględniana w perspektywnych planach wielkiej kopalni, wymaga jednak znacznych nakładów

Ciąg dalszy na str. 2



Piękna, słoneczna pogoda sprzyja rolnikom. W województwach białostockim, łomżyńskim i suwalskim żniwa są już w całej pełni. O ciężkiej pracy rolników w upalnej spiekocie piszemy w reportażu Janiny Sztachelskiej na stronie 3 „Magazynu”.

Wakacje na półmetku

1.500 tysięcy dzieci
wypoczywało w lipcu

WARSZAWA (PAP) — Letnie wakacje na półmetku. W lipcu z różnych form wypoczynku skorzystało ponad 1,5 mln dzieci i młodzieży szkolnej. W tym ponad milion bawiło na obozach i koloniach. Również wakacje w mieście przebiegały pod znakiem ciekawych zajęć.

Wszędzie dołożono starań, aby tegoroczne wakacje wypadły jak najlepiej. Pogoda i apetyty dopisują. Z zaopatrzeniem kolonii i obozów młodzieżowych nie ma większych trudności, jest ono na ogół dobre. W uroczystościach posilków pomagają często rodzice z zagranicy pojawiające się na kolonijnych stołach. Szczególną troską otoczono kolonie zdrowotne. Nad zdrowiem młodzieży czuwają tam lekarze. Na koloniach natomiast sprawują pieczę głównie higienistki i pielęgniarki. Pojawiają się na początku, tu i ówdzie, trudności z zaopatrzeniem w środki higieniczne, dzięki inicjatywie terenowych pełnomocników d/s wypoczynku dzieci i młodzieży zostały usunięte.

Wobec upałów, są potrzebne w dużych ilościach.

Sporo młodzieży uczestniczy w różnego rodzaju pracach społecznych: pomagają przy zbiorze owoców, runa leśnego, sadzeniu lasów i w innych pracach np. w przetwórstwie spożywczych. W lipcu ok. 50 tys. młodzieży w OHP i na zasadach indywidualnych wykonywało różnego rodzaju prace.

Wieloma koloniami i obozami opiekuje się wojsko, organizując „Dni otwartych koszar”, które mają szczególne powodzenie u chłopców. Młodzi wojsacy mile są też widziani na ogniskach kolonijnych i różnego rodzaju spotkaniach z młodzieżą.

Ciekawy jest też program „Lata w mieście”. Z tym jednak, że większym powodzeniem cieszą się placówki prowadzone przez różnego rodzaju instytucje: zakłady pracy, osiedla, kluby sportowe, TPD niż szkoły. W sumie jednak, jak dotąd, więcej przygotowano miejsc i możliwości niż jest korzystających.

W niektórych województwach w lipcu mniej wyjechało dzieci niż zakładano, w innych jest natomiast pewien wzrost. Za wcześnie jeszcze na wyściganie wniosków, jako że rozpoczął się drugi miesiąc wakacji. Powszególnie działają „banki wolnych miejsc”, z których korzystają zainteresowani. W Łodzi np. w lipcu z tego rodzaju pośrednictwa skorzystało 600 rodziców. Na sierpień oferowano tak atrakcyjny wypoczynek

jak np., na obozach żeglarskich, proponowano naukę jazdy konnej, a także wyjazdy na kolonie zdrowotne. Niektóre ośrodki jak np. Cieplice przygotowały półkolonie dla dzieci z wadami postawy w domu wypoczynkowym „Granit”.

Spoglądając na miniony miesiąc wakacyjny, można mieć nadzieję, że sierpień będzie równie pomyślny. Już teraz jednak, trzeba pomyśleć o tym, że muszą być podjęte odpowiednie decyzje co do roku przyszłego.

S. Zawodziński zwiedził
obozy harcerskie

W ubiegłą środę, 4 bm. I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Białymstoku — Stefan Zawodziński zwiedził zlokalizowane w woj. suwalskim, obozy harcerskie Białostockiej Chorągwi ZHP: w Rydzewie koło Głębokiego i Stańczykach. W stałej bazie obozowej HUFCA ZHP w Bielsku Podlaskim, powstałej w Rydzewie przy dużym poparciu zakładów pracy i działaczy ruchu przyjaźni harcerstwa, spędza obecnie wakacje 130 harcerzy — uczniów szkół podstawowych. Natomiast na obozie w Stańczykach, który — z racji swego pięknego położenia — nosi nazwę „Dolina słońca”, wypoczywa razem ze swymi kolegami z Bielska-Białej 120 harcerzy z białostockich szkół podstawowych i średnich.

Tow. Stefan Zawodziński w rozmowach z uczestnikami interesował się formami zajęć programowych, warunkami

Jan Paweł II
o rocznicy Powstania
Warszawskiego

WATYKAN (PAP) — Jan Paweł II w związku ze środową audycją generalną przybył z Castelgandolfo do Watykanu, gdzie na Placu Świętego Piotra oczekiwało na papieża kilkadziesiąt tysięcy wiernych z różnych krajów świata. W czasie audycji papież przemawiał, jak zwykle, również po polsku.

Swą wypowiedź do rodaków Jan Paweł II poświęcił rocznicy Powstania Warszawskiego, przypominając ogrom cierpień i ofiar oraz zagładę stolicy Polski. W wypowiedzi papież znalazł się słowa modlitwy o ocalenie narodu przed podobnym wyniszczeniem. Wspomniał on także o potrzebie zachowania miłości Ojczyzny i służenia sprawie jej niepodległości i pokoju.

Podkreślano też dobre warunki wypoczynku, współpracę — jeśli chodzi o Rydzewo — z zakładami pracy w Bielsku Podlaskim, natomiast w Stańczykach — pomoc żołnierzy Warszawskiego Okręgu Wojskowego, atrakcyjne formy zajęć przy udziale żołnierzy Wojska Ochrony Pogranicza i funkcjonariuszy Służby Ruchu Drogowego KW MO w Suwałkach.

I sekretarz KW partii, któremu towarzyszył komendant Białostockiej Chorągwi ZHP — hm. Jan Masłowski, życzył młodzieży dobrego i przyjemnego wypoczynku oraz podziękował kadry instruktorskiej za pracę na rzecz wychowania młodego pokolenia. (h)

Porządki
w Pekinie

PEKIN (PAP) — Władze miejskie Pekinu postanowiły podjąć walkę z coraz większym bałaganem i brudem panującym się w stolicy. Między innymi wydano zakaz trzymania w granicach miasta owiec, świń, królików, kaczek, kur, gołębi i psów. Ponadto drastycznie podniesiono mandaty za zaśmiecanie ulic. Za nieopatrzne rzucenie na chodnik niedopałka papierosa, papierka po cukierku czy błętu komunikacji miejskiej można zapłacić karę w wysokości 5 juanów, tj. ok. 3 dol. amer.

PROGNOZY
DLA WOJEWÓDZTWA
białostockiego, łomżyńskiego
i suwalskiego

DZIS — Zachmurzenie małe i umiarkowane. Temperatura maksymalna 18—20, minimalna 13—15 st. C. Wiatr słaby i umiarkowany z kierunków wschodnich.

NA NASTĘPNE DNI — miejscami możliwy przelotny deszcz.

IMIENNY: PIĄTEK — Sławy i Jakuba; SOBOTA — Doris i Kajetana; NIEDZIELA — Emiliana i Cyriaka. (b)

W dniach 8—13 bm.

Kontrola placówek
obsługujących wieś
i rolnictwo

WARSZAWA (PAP) — Na polecenie prezesa Rady Ministrów, gen. armii WOJCIECHA JARUZELSKIEGO w przyszłym tygodniu, w dniach od 8 do 13 bm. we wszystkich województwach przeprowadzona zostanie kontrola funkcjonowania placówek obsługujących wieś i rolnictwo.

Celem inspekcji jest sprawdzenie sprawności działania m.in. punktów skupu zbóż, żywności i składów z opałem gminnych spółdzielni „Samopomoc Chłopska”, placówek Spółdzielni Kółek Rolniczych i Państwowych Ośrodków Maszynowych — a więc tych różnych placówek, które świadczą usługi dla ludności wiejskiej. Chodzi także o sprawdzenie stopnia wywiązywania się przez nie z należnych zadań. Skontrolowany również będzie stan zaopatrzenia wiejskich sklepów gminnych spółdzielni, zwłaszcza w podstawowe artykuły spożywcze, napoje chłodzące i inne wyroby i materiały pochodzenia przemysłowego. Podczas przeglądu wniosków ocenie poddana zostanie organizacja pracy punktów odbioru płodów rolnych, sprze-

daży węgla, handlu wiejskiego i także Spółdzielni Kółek Rolniczych i ośrodków maszynowych, jak również rzetelność i zdyscyplinowanie osób zatrudnionych przy obsłudze rolników m.in. w warsztatach naprawczych, wypożyczalniach sprzętu i punktach skupu, w niełatwym okresie żniw.

Kontrolę, które dotrą do gmin, przeprowadzone będą przez wojskowe grupy operacyjne, przy udziale przedstawicieli innych ogniw kontrolnych podległych wojewodom, samorządom gminnych spółdzielni „Samopomoc Chłopska” oraz Państwowej Inspekcji Skupu i Przetwórstwa Artykułów Rolnych. W przeglądzie uczestniczyć będą także inspektorzy Najwyższej Izby Kontroli.

TRUDNE ŻYCIE POCZĄTKI

Na temat liczby samotnych kobiet w ciąży i niezamełnych matek milczą statystyki. Trudny byłby do sporządzenia taki rejestr; bo jak np. uchwycić ilość zabiegów przerywania ciąży wykonywanych nie tylko w szpitalach, ale i w tyśiącach prywatnych gabinetów... Według nieoficjalnych szacunków — w naszym kraju liczba ta dochodzi do pół miliona rocznie. Nie ma wątpliwości, że większość niedoszłych matek to kobiety niezamężne.

Maria była młodą już kobietą, gdy w jej życiu pojawił się mężczyzna. Do małej, wśród lasów zagubionej wioski Jan przybył wraz z ekipą elektryków. Wydał się jej młody i pracowity. Przydałby się taki chłop — myślała — nieszczęsne ziemia, podpada prządziłowemu dom. A Jan taki energiczny, opiekuńczy i dobrego słowa nie skąpi. Ona myślała już tylko o przyszłości. Gdy na świecie zjawił się synek, Maria znała tylko imię jego ojca. Jeszcze wierzyła, że wróci. Trafiła do Państwowego Domu Małego Dziecka w pobliskim mieście. Jaka uroda się odnalazła. Jest żonaty, ma dwoje dzieci. Twierdzi teraz, że „ta historia” zburiła mu dom. Sąd zobowiązał go do płacenia alimentów. Maria

wróciła z synkiem do starego domu. Zduska w sercu tamtą nadzieję.

A na 14 lat. Wkrótce urodził dziecko. Długo nie wiedziała, że jest w ciąży. Na jej stan wróciła uwagę lekarza szkolnego. Z rozmów wynikało, że jest zupełnie nieświadoma i naiwna. Przeczekała odpowiedź na pytanie, czy miała kontakt cielesny z mężczyzną. Rodzina stara się ukryć tę historię, tym bardziej, że ojciec dziecka okazał się bliskim krewnym dziewczynki. Niemowlę znalazło miejsce w domu dziecka, a młodociana matka wróci do szkoły.

Dla karmiącej się ze szczególnym upodobaniem sensacją, przedwojennych gazet — popołudniówek chlebem codziennym

były wiadomości o kobietach pozbywających się na różne sposoby nieślubnych dzieci. Wzrostu i rozwoju ciąż, pozostawianych w kuble na śmieci, podzuczanych pod drzwi do bogatszych domów...

Aktualny był w tej epoce mający już pewną tradycję literacki (patrz: dyktando pani Dulskiej) motyw panny z dzieckiem. Szeptanym po kawiarniach i klatkach schodowych historiom nieodmiennie towarzyszył klimat skandalu i dwuznaczności. Panna, która spotkała „ten przypadek”, wobec ogólnej dezaprobaty skazana była tylko na własne siły. Obarczona poczuciem winy, w atmosferze potępienia i nietolerancji, często nie wytrzymywała tej próby.

Można by sądzić, że nie istnieje już dzisiaj stereotyp panny z dzieckiem (potwierdza go terminologiczna ucieczka od tej nazwy, zastąpionej przez określenie: „samotna matka”), że zmienił się radykalnie społeczny osąd tego zjawiska. Ale wystarczy przybliżyć się do zwierzenia kobiet ukrywających w obawie przed presją środowiska ciążę, rodzących dzieci z dala od własnego domu, by odnieść w nich piętno tamtego wstydu, tamtego zaszczucia.

Mentalność ludzi, ich sposób wartościowania nieraz w zaskakujący sposób opiera się czasowi. Wszystko to wbrew oczywistym i uznanym przez większość społeczeństwa zmianom. Jednakże od sądów i postaw deklarowanych do rzeczywistych przeobrażeń w sposobie oceniania ludzi i zjawisk — daleka droga. I przebyła ją tylko niewielka część społeczeństwa. Większość za dyną zasłonięta „nowoczesnych” poglądów przyznających kobiecie prawo wyboru (mieści się w tym również pomyłka).

skrywa swych kosztów.

Jest jeszcze dalszy aspekt tej sprawy. Na świadomość społeczną uspokajającą działają doniesienia o rozwoju instytucjonalnych form opieki nad samotną matką, które zaspokoje powinny — przynajmniej w teorii — wszystkie potrzeby. Cieszy znaczną pomoc państwa przy dochodzeniu ojcostwa i alimentów. Nie brak zakładów pracy przyznających samotnym matkom prawo do pierwszeństwa w uzyskaniu mieszkania. Ale to o wiele za mało. Pomijam już że każda z wyspecjalizowanych państwowych instytucji załatwia w doraźny sposób sprawy podstawowe, socjalne i nie jest w stanie obronić kobiety przed poczuciem mniejszej wartości i izolacji (co dość często jeszcze znajduje swój tragiczny finał), ale ponadto one wszystkie zajmują się wyłącznie kobietą w pierwszym okresie jej macierzyństwa i to tylko tą kobietą, która znalazła do nich drogę. Tak jak to było w przypadku opisanych na początku losów dwu matek. A są ich tysiące.

Ciąg dalszy na str. 3

Posiedzenie Egzekutywy KW PZPR w Suwałkach

Budownictwo pod kreską

5 bm. odbyło się posiedzenie Egzekutywy KW PZPR w Suwałkach, podczas którego przedstawiono informację o wynikach budownictwa mieszkaniowego w pierwszym półroczu br. oraz postępie robót przy budowie Szpitala Wojewódzkiego. Wokół obu problemów toczyła się dyskusja, która w pełni odzwierciedlała wagę i stopień trudności z nimi związanych. Obrady prowadził sekretarz KW — **Bogusław Dziadziak**.

Na pierwsze półrocze zaplanowano oddanie do użytku 856 mieszkań, zamierzenie to zostało jednakże zrealizowane w 55,5 proc. Istnieją obawy, że plan tegoroczny nie zostanie wykonany.

Największe opóźnienia są w Suwałkach, gdzie — zamiast osiem — przekazano tylko dwa budynki. Trudności i poślizgi występują także w Augustowie i innych miejscowościach.

Przedsiębiorstwa budowlane, mimo braku efektów rzeczowych, osiągnęły zyski w wysokości ponad 236 mln zł wobec planowanych 64 mln zł.

Członkowie Egzekutywy o raz zaproszeni goście zdecydowanie negatywnie odnosili się do, jak to określono, kombinacji finansowych. Zwrócili uwagę na niską wydajność pracy budowlanych. Jednocześnie podkreślono, iż należy wspomagać wszystkie indywidualne inicjatywy, zachęcać mieszkań-

ców województwa do podejmowania budowy domków, z wykorzystaniem lokalnych surowców. Należy też popierać tych, którzy chcą uruchomić wytwórnię materiałów budowlanych, co powinno złączyć dotychczas oddzielone braki.

W kwestii tempa robót na budowie Szpitala Wojewódzkiego Egzekutywa przeanalizowała obecną sytuację, zgłaszając wiele uwag i konkretnych propozycji. Podkreślono znaczny postęp w stosunku do roku ubiegłego, co jednak nie zwalnia od konieczności stałej kontroli i sporego wysiłku zarówno bezpośrednich wykonawców, jak też inwestorów i koordynatorów. Stwierdzono, iż szpital jest priorytetem nie ze względu na ambicje władz, ale stanowi — rzeczywistość — niezwykle pilną potrzebę społeczną. W tym kontekście zwrócono uwagę na wiele rezerw w organizacji pracy i koordynacji poczyną. Jednocześnie po raz kolejny potwierdzono, że termin przekazania obiektu do zagospodarowania określony na 30 grudnia 1983 r. musi być realny, a przeszkody są do pokonania.

Po zakończeniu dyskusji, Egzekutywa podjęła wnioski adresowane do instytucji i przedsiębiorstw odpowiedzialnych za wykonanie poszczególnych zadań. Ocena ich realizacji zostanie dokonana w pierwszym kwartale 1983 r. (bob)

W SKROCIE

● WASHINGTON — Siedmioosobowa podkomisja Spraw Zagranicznych Kongresu USA wypowiedziała się w sprawie stosunków między USA a Izrael. Wskazywała na konieczność utrzymania ułaskawienia Izraela, przy jednoczesnym wyrażeniu nadziei, że Izrael będzie mógł uchwalić, należące do niego terytorium, które jest w tym celu niezbędne. Wskazywała na konieczność utrzymania ułaskawienia Izraela, przy jednoczesnym wyrażeniu nadziei, że Izrael będzie mógł uchwalić, należące do niego terytorium, które jest w tym celu niezbędne.

● WASHINGTON — W czwartek Stany Zjednoczone dokonały na poligonie w Nevada próbnej eksplozji ładunku termobarycznego. Rzecznik Departamentu Energetyki powiedział, że wybuch miał siłę 20 do 150 kiloton. To jest trzy razy więcej niż siła, którą wybuchy tego rodzaju miały w przeszłości.

● TOKIO — Premier Indira Gandhi przyjechała w gwarach do stolicy Japonii. Przeglądając ona rozmowy z premierem Zenko Sasaki, którego celem będzie odprawienie gościa między innymi w sprawie kłopotów z Japonią.

● HAWAII — Sądowiowa armia ludowa oraz organa bezpieczeństwa Nikaragui zlikwidowały kilka obozów wojskowych, które zostały utworzone w północnej części prowincji Zelaya przez elementy kontrewolucyjne, przetrzymujące na terytorium republiki z Hondurasu.

● W wyniku starć zbrojnych w ciągu ostatniego miesiąca zabitych zostało ok. 140 kontrewolucjonistów. Zdobliście sandwichejskiej armii ludowej zdobyły znaczne ilości broni i sprzętu wojskowego produkcji amerykańskiej.

Posiedzenie Komitetu Gospodarczego RM

Ciąg dalszy ze str. 1

handlu wewnętrznego, które w wielu przypadkach rezygnują z prowadzenia rzetelnych odbiorów jakościowych dostarczanych wyrobów. Prawie 60 proc. kontrolowanych zakładów nie przestrzega w różnym stopniu postanowień norm, a narzędzia pomiarowe używane w procesach technologicznych i kontrolach odbiorczych są często nierzetelne i nielegalizowane.

Komitet Gospodarczy zwrócił szczególną uwagę na znaczny spadek dyscypliny

produkcyjnej w ostatnich kilku latach. W rezultacie w wielu przedsiębiorstwach wyraźnie pogorszyła się jakość wyrobów, np. pieczywa, przetworów mlecznych, proszków do prania, obuwia, konfekcji, pralek, telewizorów, samochodów, a także mieszkań.

Uznano, że działania na rzecz podnoszenia poziomu jakości towarów powinny być jednym z najważniejszych elementów zapewnienia potrzeb społecznych. Za jakość wyrobów powstających w przedsiębiorstwach w pełni powinno być odpowiedzialne samo przedsiębiorstwo.

Z całą stanowczością podkreślono konieczność udziału w procesie poprawy jakości producentów i handlu oraz włączenie w szerszym zakresie sił społecznych do systematycznego przeciwdziałania marnotrawstwu surowców i pracy ludzkiej, co ma miejsce w przypadku produkcji wyrobów zdefektowanych. Stwierdzono, że właśnie w okresie kryzysu, przy mniejszej produkcji, dobra jakość wyrobów nabiera szczególnego znaczenia.

Komunikat Ministerstwa Łączności

Na mocy decyzji ministra Łączności z dnia 2 sierpnia br. wszystkie instytucje charytatywne w Polsce zwolnione zostały z uiszczania opłaty pocztowej za czynności związane z doręczaniem paczek zagranicznych nadchodzących drogą pocztową na adres tych instytucji.

Samolot w jeziorze

SZCZECIN (PAP) — W czasie wykonywania lotów treningowych zgasił nieoczekiwanie silnik samolotu szkolnego „Wilga” holującego szybowiec nad Jeziorem Dąbskim. Pilot Piotr S. ze Szczecina zdołał jeszcze odciągnąć szybowiec; nie zdołał jednak „do-

ciągnąć” maszyny nad lotnisko. „Wilga” musiała wodować na jeziorze. Pilot S. szczęśliwie dopłynął do brzozy, ale samolot utonął. Maszynę wydobyto z wody, ale straty są już znaczne na ok. 5 mln zł.

Naczelną Prokuraturo Wojskowa informuje

WARSZAWA (PAP) — Jak poinformował rzecznik prasowy Naczelną Prokuraturo Wojskowej, w ubiegłym miesiącu prokuratury wojskowe wszczęły w trybie doraźnym sprawy karne przeciwko 127 osobom cywilnym; 23 z nich pociągnięto do odpowiedzialności karnej za przestępstwa określone przepisami dekretu o stanie wojennym. W trybie doraźnym skierowano do sądów wojskowych oskarżenia przeciwko 114 osobom.

Prokuratury wojskowe prowadzą także — w szerokim zakresie — działalność profilaktyczną w zmilitaryzowanych zakładach pracy i instytucjach; zmierzają one do zapewnienia poszanowania przez pracowników przepisów regulujących obowiązki pełnienia służby w tych zakładach. Zwraca się przy tym uwagę na konsekwencje prawno-karne wynikające z porzucenia tej służby lub samowolnej nieobecności w pracy. Coraz częściej kierownictwa zakładów pracy inicjują spotkania prokuratorów wojskowych z załogami.

Wśród śledztw wszczętych w lipcu br. znalazły się sprawy przeciwko: — Markowi i Wiesławowi S., Romanowi K. — pracownikom zakładów „Merintex” w To-

runiu oraz Andrzejowi Z. — pracownikowi Uniwersytetu im. M. Kopernika w Toruniu podejrzanych o to, że działając wspólnie drukowali i rozpowszechniali nielegalne wiadomości, zamieszczając w nich fałszywe wiadomości mogące wywołać niepokój publiczny lub rozruchy oraz materiały, w których wyszydzano naczelną organa PRL; — Irene R. — pracownicy Zarządu Regionu „Masowskie”, NSZZ „Solidarność”, Annie O. — pracownicy Centrali Handlu Zagranicznego „Ciech” w Warszawie, Zbigniewowi K. — pracownikowi Wyższej Szkoły Rolniczo-Pedagogicznej w Siedlcach oraz Bogusławowi Robertowi N. — obywatelowi belgijskiego pochodzenia, podejrzanych o popełnienie przestępstwa związanego z funkcjonowaniem nielegalnej rozgłośni tzw. „Solidarność”; — Marianowi K. i Zbigniewowi J. — pracownikom Stoczni im. A. Warskiego w Szczecinie, Adamowi P. nie pracującym, Jackowi P. — studentowi Politechniki Szczecińskiej i Katarzynie R. nie pracującej podejrzanych o to, że działając wspólnie brali udział w drukowaniu nielegalnego wydawnictwa i przechowywali nielegalne druki, zawierające fałszywe wiadomości mogące

wywołać niepokój publiczny lub rozruchy; — Januszowi D. nie pracującemu podejrzanych o to, że wspólnie z inną osobą zgromadził i posiadał nielegalnie znaczną ilość broni palnej w postaci pistoletu maszynowego „Sten”, 12 pistoletów i rewolwerów różnego typu wraz z amunicją; — Wacławowi C., Tadeuszowi M., Ryszardowi P., Eugeniuszowi P. — pracownikom Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni podejrzanych o to, że działając w zamierzeniu nielegalnego przekroczenia granicy państwowej uchylił się na jednym ze statków obcej bandery z statków obcej bandery znajdującym się w porcie gdyni, gdzie został ujawniony przez organa Wojsk Ochrony Pogranicza;

— Piotrowi B., Henrykowi P., Tadeuszowi S., Tadeuszowi K., Ryszardowi W. — nigdzie nie pracującym oraz Edwardowi T., Grzegorzowi R., Krzysztofowi M. — pracownikom różnych zakładów pracy z Wrocławia, Gorzowa i Barlinka oraz Zbigniewowi R. — właścicielowi prywatnej piekarni podejrzanych o to, że działając wspólnie, utworzyli w lipcu br. związek przestępczy, mający na celu uprowadzenie samolotu PLL „LOT” za granicę i podjęli określone działania, zmierzające do realizacji założeń tego celu.

Gwałtowna burza nad Śląskiem

KATOWICE (PAP) — Przez całą noc i przez przedpołudnie jednostki straży pożarnej, energetyce pracowali nad usuwaniem skutków gwałtownej burzy i ulew. Woda w godzinach popołudniowych przesiała 4 mm. nad znacznym obszarem Śląska. W wyniku gwałtownych wylądowań atmosferycznych uszkodzone zostały m.in. dwie linie energetyczne, blisko 300 stacji transformatorowych; woda zalała wiele piwnic, m.in. w Katowicach, Rybniku, Woźniawie, a wichura powaliła sporych drzew, które trzeba było usuwać z dróg. Spadło w krótkim czasie około 7 mm tak upragnionego deszczu.

Województwa, a także w Katowicach, gdzie woda zalała wiele piwnic, m.in. w Katowicach, Rybniku, Woźniawie, a wichura powaliła sporych drzew, które trzeba było usuwać z dróg. Spadło w krótkim czasie około 7 mm tak upragnionego deszczu.

Województwa, a także w Katowicach, gdzie woda zalała wiele piwnic, m.in. w Katowicach, Rybniku, Woźniawie, a wichura powaliła sporych drzew, które trzeba było usuwać z dróg. Spadło w krótkim czasie około 7 mm tak upragnionego deszczu.

Bejrut w obliczu zagłady

BEJRUT (PAP) — Jak podała AFP, w Bejrucie zachodnim w czwartek przed południem nastąpił spadek nężełnia walc. Mimo to agresory izraelscy wciąż bombardują obłożone zachodnie dzielnice miasta.

W Waszyngtonie koła amerykańskie twierdzą, iż w Bejrucie zapanował rozejm, natomiast oficjalny rzecznik armii izraelskiej oświadczył o godz. 16.30 czasu miejscowego w Tel Awiwie, iż nie ma mowy o żadnym rozejmie w Bejrucie, chociaż „walki w mieście wygasły”.

NOWY JORK (PAP) — Na środowym posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa, poświęconemu sytuacji w Libanie, Stany Zjednoczone odmówiły poparcia inicjatyw zmierzających do podjęcia przeciwko Izraelowi skutecznych kroków.

Posiedzenie Rady Bezpieczeństwa było zwołane na wniosek Związku Radzieckiego.

Na środowym posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa ONZ wystąpił m.in. przedstawiciel Polski, Jerzy Nowak, który ostrzegł, iż w imieniu rządu PRL Izrael za dalsze rozszerzanie agresji w Libanie.

Delegat PRL porównał obecny atak wojsk izraelskich na Bejrut do systematycznego niszczenia Warszawy przez hitlerowców w czasie II wojny światowej.

NOWY JORK (PAP) — Sekretarz generalny ONZ, Javier Perez de Cuellar wystąpił w środę z inicjatywą natychmiastowego udania się do Izraela i Libanu z misją pokojową. Propozycja ta została jednakże odrzucona przez Izrael. Premier Menachem Begin oświadczył, że sekretarz generalny ONZ mógłby przybyć do Izraela pod warunkiem, że nie spotka się w Libanie z przywódcą Organizacji Wyzwolenia Palestyny, Jaserem Arafatem.

BEJRUT (PAP) — Przewodniczący Komitetu Wykonawczego Organizacji Wyzwolenia Palestyny, Jaser Arafat przesłał w środę list Radzie Konsultatywnej Organizacji Konferencji Islamskiej, w którym wyraża zdecydowany bojownictwo palestyńskiego ruchu oporu do kontynuowania walki z wojskami izraelskimi.

„Palestyńczycy — podkreśla J. Arafat — nigdy nie padną na kolana przed agresorem”.

Przywódca palestyński poinformował, że w wyniku agresji izraelskiej w Libanie zostało zabitych 30 tys. Libańczyków i Palestyńczyków, 10 tys. jest zaginionych, a milion utraciło dach nad głową.

J. Arafat zwrócił się z apelem do państw arabskich, aby z całą powagą podeszli do sytuacji, jaka powstała w związku z atakiem izraelskim na Bejrut.

MOSKWA (PAP) — Leonid Breżniew wystosował w czwartek depeszę do przewodniczącego Organizacji Wyzwolenia Palestyny Jasera Arafata.

W tym krytycznym dla losu narodów palestyńskiego i libańskiego momencie, kiedy agresory izraelscy urządzili krwawą łaźnię w Bejrucie i w

sposób barbarzyński niszczą stolicę Libanu — stwierdza w depeszy — pragnę przekazać Wam i za Waszym pośrednictwem wszystkim Obywatelom Bejrutu wyrazy najwyższego uznania dla ich męstwa i niezłomności.

Związek Radziecki wysoko ceni i rozumie, z jakim głębokim poczuciem odpowiedzialności i niezachwianą wiarą w sprawiedliwość Waszej sprawy, walczycie o to, aby krew wroga nie lała się na ulicach Bejrutu, aby zagwarantować prawo Arabskiego Narodowi Palestyny do życia i nieustępowanego, niezależnego rozwoju.

Depesza informuje, że przedstawiciel ZSRR w ONZ otrzymał polecenie zażądania zwolnienia w trybie pilnym Rady Bezpieczeństwa w celu podjęcia wszystkich środków niezbędnych dla realizacji przyjętych wcześniej postanowień przed wszystkim w celu niezwłocznego zaprzestania ognia i rozmieszczenia obserwatorów ONZ w Bejrucie i w okolicach, aby przerwać agresję izraelską.

BEJRUT (PAP) — Oto jak opisuje sytuację w Bejrucie zachodnim, obłożonym i metodycznie niszczonego przez barżonych izraelskich, naczelnymi — korespondent AFP: w Bejrucie zachodnim mieszkańcy przez 24 godziny kryli się pod murami domów, szukając na tyle wytrzymałych ścian, by zapewnić im ochronę i przeżyć. W tym właśnie mieście, teraz sprawa się powiedzenie: „Wobec śmierci wszyscy są równi”. Wszyscy mieszkańcy zachodniego Bejrutu — kobiety, dzieci, całe rodziny ze skromnymi dobytymi i jeszcze skromniejszymi racjami żywnościowymi skryli się w tych nielicznych schronieniach, jakie stwarzają podziemia nowoczesnych, a zarazem solidnych żelbetonowych gmachów. Schronienia te nie wyposażone, bez oświetlenia i wentylacji, cuchną

życie ludzkie w Bejrucie jest już niewiele warte. Wśród mieszkańców narasta głucha i zawzięta nienawiść przeciwko światowej opinii publicznej. Nikt spośród tych cywilów nie wie, czy jutro będzie jeszcze żyć, czy patrzeć na koniec dzieła izraelskiego niszczenia Bejrutu.

W Nairobi wciąż niespokojnie

LONDYN (PAP) — Sytuacja w stolicy Kenii, Nairobi po udarzeniu przez władze tego kraju próby zamachu stanu, podjętej przez grupę oficerów lotnictwa, nie jest jeszcze ukończona. Ulice miasta nadal opustoszałe. Ludzie boją się pozostawać dłużej na ulicy. Po załatwieniu sprawunków spieszą do domów.

Korespondent Reutersa pisze, że po nadejściu godzin policyjnej rozpoczynają się już o 18 w mieście słychać było w śróde sporadyczne strzelanie. Trudno wyjaśnić pochodzenie tych strzałów, które — być może — oddawałyby przez silny bezspokojność w celu ostrzeżenia

okropnie, w czwartek rano ci nieliczni śniadkowicze, którzy odważyli się wyjść ze schronów, nie wrócili.

Na zewnątrz miasto wygląda jak surrealistyczna makietka. Wszystkie parki wyglądają niesamowicie, ich roślinność wraz z drzewami została spalona bombami fosforowymi. Gdzieś tam leżą kikuty stalowych drążków — szkieletów namiotów, w których do niedawna gnieździły się uchodźcy. Nielezione bomby porożywały setki kobiet, mężczyzn, dzieci i starców — bilans ofiar jest nieznany. Ci, którzy ocalili chronią się po piwnicach.

Szczególnie nieszczęśliwy był metodycznie ostrzał przez artylerię izraelską amerykańskiego szpitala. Część chorych udała się pod bombami ewakuować do solidnego podziemia. To, co ocalało z budynków jest przerażająco zainfekowane setkami rannych — większość bardzo ciężkich przypadków — których przywieziono tu w ciągu ostatnich 24 godzin. Obok rozwalonych budynków ułożono już 50 trupów.

W tej tragicznej i absurdalnej sytuacji rzekomo ogłoszone przez Izraelczyków zawieszenia broni w czwartek rano tylko na kilka godzin, aby umożliwić wyjście z miasta tym, którzy chcą się uratować, jest wyrazem ogromnego cynizmu Izraelczyków. Agresorzy dali w środę, w czasie szaleńczego ostrzału Bejrutu z zachodniego, próbkę tego, czym będzie ich kolejny atak na miasto. Ci, którzy muszą pozostać, bo nie mają gdzie się udać, wiedzą już co ich czeka i wobec czego są całkowicie bezbronni.

W czwartek rano wykorzystując chwilowe uciśnienie się walk ludzie stali w ogromnych kolejkach przed sklepami wykupując wszystko co nadaje się do jedzenia. Brak już zupełnie wody pitnej, chleba, a nawet sucharów. Nie ma cukru, warzyw, ani owoców.

Zycie ludzkie w Bejrucie jest już niewiele warte. Wśród mieszkańców narasta głucha i zawzięta nienawiść przeciwko światowej opinii publicznej. Nikt spośród tych cywilów nie wie, czy jutro będzie jeszcze żyć, czy patrzeć na koniec dzieła izraelskiego niszczenia Bejrutu.

Nowy rzecznik Departamentu Stanu

WASHINGTON (PAP) — Biały Dom poinformował, że doychczasowy dyrektor dworskiej rozgłośni „Głos Ameryki”, John Hughes, mianowany został rzecznikiem Departamentu Stanu. Zastąpi go Dennis Flaherty, który został rezygnacją w związku z odejściem Alexandra Haiga ze stanowiska sekretarza stanu.

Rzecznik Departamentu Stanu jest uważany za jedną z kluczowych osobistości w polityce zagranicznej USA.

Jeszcze jako dyrektor „Głosu Ameryki” John Hughes powiedział w wydawie dla dziennika „Washington Times”, że Stany Zjednoczone zamierzają zażytkować

mieszkańców przed opuszczeniem domów.

Oddziały wojskowe, wspomagane przez policję, wprowadziły w środę zakrojoną na szeroką skalę operację przeszukiwania całych dzielnic mieszkalnych w ramach ścigania uczestników nieudanego przewrotu, jak również elementów przestępczych, które, korzystając z ogólnego zamieszania, rabowały sklepy.

Jeden z zachodnich korespondentów prasowych widział jak podczas tej operacji tysiące osób leżały na ziemi podnosząc do góry ręce z wodami osobistymi i odpowiadając na pytania funkcjonariuszy sił bezpieczeństwa.

Kończą się zapasy soli w Wieliczce

Wojnę psychologiczną prowadzi Związek Radziecki i innymi państwami wspólnie socjalistycznej.

Zdaniem Hughesa dywersyjna radiostacja jest bardzo ważnym narzędziem w wojnie idejowej, którą Stany Zjednoczone prowadzą obecnie przeciw swoim przeciwnikom ideologicznym. Wojna ta wyznacza podstawowy cel rozgłośni „Głos Ameryki”. Jest nim wytworzenie „przyciągającego obrusu” USA w oczach światowej opinii publicznej. Zgodnie ze słowami Hughesa konieczne jest szybkie nasilenie kampanii informacyjnej „zagranicznych klientów” o „realistycznych kierunkach i motywach” polityki administracji.

W samym Wieliczce, w najgorszym wypadku, po likwidacji wydobycia kontynuowane będzie na powierzchni warzenie soli z solanki dostarczanej z małych kopalń „Barczy” koło Swożowca i „Łęko” nad Rąbką.

Wszystko zatem wskazuje, że nasze pokolenie nie rozsta się z solą Wieliczki.

Podkrakowskie tereny nadal jednak dostarczać będą duże ilości soli: w 1986 roku ma

ruszyć kopalnia „Siedle-Moszczenica” koło Bochni i gotowe są już szyby, i rozpoczęto także drążenie przekopów na dwu poziomach. Kopalnia ta — według szacunków — powinna dostarczać 600 tys. ton soli rocznie, głównie dla zakładów chemicznych w Tarnowie i Oświęcimiu.

W samą Wieliczkę, w najgorszym wypadku, po likwidacji wydobycia kontynuowane będzie na powierzchni warzenie soli z solanki dostarczanej z małych kopalń „Barczy” koło Swożowca i „Łęko” nad Rąbką.

Wszystko zatem wskazuje, że nasze pokolenie nie rozsta się z solą Wieliczki.

SPORT

Mityng warszawski

Dobra postawa białostoczan na stadionie AWF

W tradycyjnym warszawskim mityngu lekkoatletycznym na stadionie Akademii Wychowania Fizycznego wzięło ostatnio udział lekkoatletów białostockiego SZS AZS uzyskując kilka wartościowych rezultatów.

W rzucie dyskiem złoty medalista tegorocznej spartakiady — Krzysztof Choromanski

ustanowił rekord życiowy rzutem 49,20. Podobny sukces zanotował na swoim koncie — Ryszard Ptaszyński w rzucie młotem, posługując się na odległość 53,02. Małgorzata Roszkowska przebiegła 110 m p.pł w 15,0; a Cezary Wysocki pokonał 5 km w czasie 14:36,35.

DONIESIENIA AGENCYJNE

◆ Polak Andrzej Sadej wywalczył srebrny medal na trwałych w Fiskalskiej miejscowości Jyväskylä akademickich mistrzostwach świata w judo. W wadze do 78 kg reprezentanta Polski wyprzedził jedynie Japonczyk Yuki Akiaboshi, zdobywając złoty medal. Brązowe medale zdobyli: Jin-Su Hwang-Ho (Korea Płd.) i Philippe Jarno (Francja).

◆ Trener piłkarskiej reprezentacji Jugosławii Miljan Miljanic podał się, przed upływem kontraktu, do dymisji. Na taką decyzję trenera wpłynął m.in. fałszywy krytykizm jaka skierowana została przeciwko niemu i drużynie narodowej po nieudolnym dla Jugosławii mistrzostwach świata w Hiszpanii.

Władze federacji piłkarskiej Jugosławii jeszcze nie odpowiedziały na prośbę Miljanica. Podano natomiast, że kilku piłkarzy z narodowej drużyny otrzymało zgodę na grę w klubach zagranicznych. Od nowego sezonu Vladimir Petrovic grać będzie w angielskim Arsenalu, Safet Susic w Paris Saint Germain, Dusan Savic w hiszpańskim Gijon. Inny czołowy piłkarz jugoslawiański Zdravko Borovic, libero Crveney Zvezdy Beograd występować będzie w francuskim klubie Sec Bastia, gdzie rekomendował go b. trener Jugosławii Dragan Džajić. Jest on obecnie dyrektorem tego klubu.

◆ Na inaugurację międzynarodowego turnieju siatkarek w

Konstancji, reprezentacja Rumunii wygrała z mistrzynią Europy i brązowymi medalistkami olimpijskimi, Bułgarkami 3:0.

◆ W br. po raz pierwszy odbyły się rozgrywki o Puchar Związku Radzieckiego w hokeju na trawie. Wśród kobiet triumfowały wywalczyły studentki Moskiewskiego Instytutu Kultury Fizycznej, które w finale pokonały ukraiński zespół Kolo 1:0. Boryslawia 3:0. Wśród mężczyzn 8-krotny mistrz kraju i zdobyca Pucharu Europy, zespół Dynamo Alma-Ata wygrał w finale z wielomistrzem kraju, SKA Swierdłowsk 2:1.

◆ Od połowy lipca w ośrodku Lumeli w Drzonkowie przebywa 9-osobowa kadra naszych sportowców we wszechstronnym kursie konia wierzchowego, przygotowując się do mistrzostw świata w Luhmuelen (RFN, 1-8.8.82). Polskę reprezentować będzie zespół zawodników, spośród następujących: Artur Bober (Strzegom), Jacek Bobak i Stanisław Jankowski (Zielona Góra), Mirosław Słusarczyk (Nowolice), Tomasz Kowala (Golejówko), Jan Lipczyński, Mirosław Ruchalski i Mirosław Szlapiak (wszyscy z Pomorza) oraz Krzysztof Rafalak (Sopot) — aktualny mistrz kraju.

Przed sezonem

Zambrów znów ma ligę

Piłkarze zambrowski Olimpii już na dwie kolejki przed zakończeniem rozgrywek ciechanowsko-tomiszko-ostrowskiej klasy okręgowej zapewnił sobie awans do III ligi. Przed kilkunastu laty w lidze tej występował ZKS. Tak więc kibice z Zambrowa ponownie będą mieli możliwość oglądania swoich pupiłów w ligowych zmaganiach. Czy tym razem dłużej niż przed jeden sezon — wiedzieć będziemy dopiero na wiosnę.

Kazimierz Dąbrowski trener Olimpii, jako główny cel stawia przed piłkarzami zdobycie 12-13 pkt. w rundzie jesiennej. Taki dorobek punktowy pozwolił spokojnie pracować zimą, a do meczów rundy wiosennej przystąpić bez nerwów, choć Olimpia będzie wśród drużyn walczących o utrzymanie się. Ten rozgrywkom nadawać będzie oczywiście białostocka Jagiellonia i drużyny Stomilu Olsztyn, Gwardii Szczyno — a także Śniardw Orzysz.

Przygotowania do rozgrywek Olimpia rozpoczęła 10 lipca w Zambrowie, a od 20 lipca do 3 sierpnia przebywała na obozie w Świebodzicach koło Wałbrzycha. Rozegrano tam osiem pojedynków sparingowych. Zambrówianie przegrali z Kutnią Jawor 2:1, Białawianką Biaława 0:1, Piastem Nowa Ruda 0:4, Z-

głębiem Wałbrzych 1:5 i Orlim Ząbkowie Śląskie 0:2. Wraz wygrali z AKS-em Świebodzice 3:1, a z Wiktoria 1:0. W czwartej i piątej rundzie zwyciężyli wyniki sparingów, o niczym jeszcze nie świadczy, ale zambrówianie uważają, że w rozgrywkach mistrzostwskich będzie im się wiodło lepiej.

Kadra zespołu stanowiła: bramkarze: Andrzej Bart (20), Andrzej Grabowski (17), obrońcy: Andrzej Kuczyński (25), Stanisław Kuczyński (18), Sławomir Czworkowski (19), Marek Maszkiewicz (19), Bogdan Kulewski (38), rozgrywający i napastnicy: Andrzej Kuczyński (24), Piotr Bobryk (35), Jan Kuczyński (24), Dariusz Kulesza (18), Stanisław Kulewski (37) oraz pozyskany z Orlim Ząbków w 1982 w Białymostku, Łomża (lat 30). Średnia wieku drużyny nie jest więc wysoka i wynosi 25,5 roku. (tom)

Puchar Odrodzenia

W okazji niedawno obchodzonego 100-lecia Święta Odrodzenia, w dniach 12-13 lipca w Tykocinie zorganizowano turniej piłkarski o Puchar 10-lecia PRL. Impreza odbyła się na trawie białostockiej — w Działoszku. Uczestniczyli w niej: Działoska, Krynitzka PGR i Dobroszyce, a do walki o szesnastą trofeę stanęło 11 drużyn.

Główną nagrodą, ufundowaną przez Radę Gminy LZS w Tykocinie, zdobył miejscowy Hetman wyprzedzając drugą Okręgową drużynę Białostocką i trzecią Młoczników z Białymostka i ekipę Krynitzki z Krynicy.

Pełne zakończenie turnieju przysporzyło też nagrody indywidualne. Puchar ZW ZSMP otrzymał na-

lepiej strzelący turnieju — Bogusław Pawłowski (OPPiA, B-Łódź), przyznano też 25 „Złotych Piłkarskich” w Tykocinie obywateli, najlepszym bramkarzowi — Wojciechowi Wisniewskiemu (Hetman), a najlepszym strzelcom — Andrzejowi Kuczyńskiemu (Hetman) i Sławomirowi Czworkowskiemu (OPPiA, B-Łódź).

Turniej cieszył się ogromnym zainteresowaniem miejscowych kibiców, ponieważ był jedną z najlepszych tego typu imprez w województwie, podczas których dochodzi do konfrontacji zespołów szeregów w OZPN z oświatowymi amatorskimi. (tad)

Kalendarzyk imprez sportowych

Niecierpliwości piłkarskich kibiców w naszym regionie już w najbliższą niedzielę będzie zaszkodziła. Rusza wreszcie III Liga. Gros spotkań III grupy odbędzie się na boiskach naszych województw. Najwcześniej, bo już w sobotę, beniaminek z Sokółki spotka się na własnym stadionie z jednym z faworytów grupy — Jagiellonią. W derbach olsztynskich Sokół zmierzy się w Ostródzie z innym faworytem — Stomilem, a w Przasnysku miejscowy MKS podejmować będzie byłego II-ligowca Gwardię Szczyno.

Tak skwarne lata rolnicy nie pamiętają od dawna. W tym lejącym się z nieba żarze ludzie pracują od świtu do nocy, by zebrać plon całorocznej pracy. Pola powoli pustoszeją, głównie enklawy po życie, pełną parą idzie zwózka i koszenie zbóż jarych. Przy żniwach wykorzystuje się wszelki dostępny sprzęt. Idą w ruch kosy, nierzadko, ze względu na brak sznurka, sprzęt konny, snopowiązki ciągnikowe. Ostatnio nasiliło się zapotrzebowanie na kombajny i niemal wszystkie te maszyny sprzątają ziarno.



Z braku sznurka niezastąpiona jest kosiarka konna. NA ZDJĘCIU: żniwa w gospodarstwie Teresy i Franciszki Jaworowskich z Popowa.

Żniwa w pocie czoła

Każdy dzień przynosi istotny postęp na żniwnym froncie. Rolnicy i jednostki pracujące na rzecz wsi uwiązują się jak w ukropie, dosłownie i w przenośni w gminie Knyszyn skoszone dotychczas ponad 40 proc. zbóż, a z 25 proc. powierzchni snopy zwieziono do stodoł. Na ukończeniu jest koszenie żyta. Zostały tylko plantacje oczekujące na kombajny. Dają się we znaki kłopoty ze sznurkiem. Rozdzielnik gminny za-

skosimy cały areal. Tylko że czasu zabrakło to dużo, a w domu czeka trójka małych dzieci.

To boli, że w urzędach nadal traktuje się rolników jak intruzów. Jeden odsyła do drugiego, a konkretnie sprawy nie można załatwić. Albo inny problem. Gospodarze dostali na czas żniw przedział wędlin, Gorzej z realizacją kartek. Kto ma czas jechać do Grajewa i stać w kolej-

kach od rana do późnego popołudnia, nie wiedząc, czy kupi. Dlaczego nie możemy zaopatrzyć się w swojej gminie?

W SKR Szczuczyn dowiaduję się, że wykaz osób, którym trzeba zrobić usługi w pierwszej kolejności, ustalony badając w maju, jest u dyspozytora i brany jest pod uwagę. Na tej liście około 50 nazwisk, ale Teresy Jaworowskiej nie ma. Kwestia pomocy dla niej wynika z ostatnim cza-

brak sznurka ogranicza pomoc sąsiadów. Ponad sto snopowiązek, jakimi dysponują rolnicy indywidualni mogłoby skosić znacznie więcej. Zauważa się duże spiętrzenie prac. Jednocześnie ze żniwami rolnicy zbierają drugi pokos traw, a na skoszenie czeka jeszcze połowa łąk. Drugi pokos jest jednak słaby. Rolnicy korzystają z kosiarek rotacyjnych, choć cena usług eskawerskich jest najwyższa w okolicy — wynosi aż 1800 zł za godzinę.

Gospodarze radzą jak potrafią, nawet w trudnych sytuacjach, gdy nie mogą liczyć na pomoc gminnych instytucji. — Mam męża w szpitalu, mówi Teresa Jaworowska z Popowa, gmina Szczuczyn. Byłam u naczelnika, w Komitecie Gminnym partii, SKR. Prosiłam o przydział sznurka, chciałam zamówić usługi w SKR. Niestety, sznurka nie dostaliśmy, choć mamy własną snopowiązalkę, a na usługi kaskali mi czekać, nie wiadomo jak długo. A rolnik nie może czekać, aż ziarno się wysypie. Zrezygnowałam z takiej pomocy. Szczęście, że pospieszył z pomocą brat mój, Henryk, zatrudniony w grajewskim pekaesie. Wyciągnęliśmy kosiarkę konną i tym sposobem

ciąg dalszy ze str. 1

Jeżeli zawiąda najbliżsi, jeżeli pozostała zupełnie sama przy pokonywaniu tego bardzo trudnego życiowego zakrepu, gdzie się mają zwrócić? Już bardzo kiepsko wygląda sprawa informacji. Rozdzielno sposoby, by np. rozreklamować punkty pomocy i leczenia dla „alergicznego” alkoholików, czy ludzi chorych wenerycznie, ale miejsca, gdzie może znaleźć radę i wsparcie przyszła samotna matka raczej nie są ogólnie znane. Dotarcie do nich sprawia niejednokrotnie problemy mieszkankom dużych ośrodków miejskich, a co dopiero mówić o mieszkankach odległych wiosek, gdzie nierzadko brakuje nawet ośrodka zdrowia. Niektóre z nich w stanie silnego wyczerpania znajdują się na dworcach stolicy i innych miast. Jechali, uciekali jak najdalej od potępiających je rodzin i wrogiego środowiska. Szukały ratunku, ale nie wiedziały gdzie i jak mogą go znaleźć. Niewiele jest takich miejsc, ale jednak istnieją.

Pomoc świadczy głównie Kościół katolicki, wyznający zasadę świętości życia, a niosą ją zwłaszcza siostry zakonne prowadzące specjalne punkty w miastach takich jak Lublin, Warszawa, Kraków i Wrocław. Poszukująca schronienia i opieki przyszła matka może znaleźć miejsce w specjalnym domu dla samotnej matki. Instytucje państwowe w zasadzie nie świadczą pomocy tego typu. Nieliczne kobiety tuż przed rozwiązaniem znajdują niekiedy miejsce w łóżkach obojętnej matki, gdzie potem wracają ze szpitala, by pielęgnować niemowlę przez pierwsze ty-

godnie życia. Ale miejsc takich jest bardzo mało, a i warunki nienadzwyczajne.

Dzisiaj również, tak jak przed laty, nie brak przykładów skrajnych i niewygodnych. W jednej z podwarszawskich wsi matka godzinami zostawiała niemowlę unieruchomione w kance na mleko, inna mieszkanka Nowej Huty, przez kilka miesięcy karmiła dziecko gryskiem rozpущonym w zimnej wodzie doprowadzając do jego śmierci. W Krakowie milicja odnalazła porzuconego przy torze kolejowym kilkunastoletniego chłopczyka. Niemowlę odratowano w szpitalu. Matki nie udało się odnaleźć.

Pediatrzy szpitalni wiedzą, iż prawie codziennie wśród rodziców zdarza się matka nie wykazująca najmniejszego zainteresowania niemowlęciem i zrzekająca się go dosłownie natychmiast. Zdarza się nawet kobiety manifestujące wrogość do swych świeżo narodzonych dzieci.

W tym właśnie punkcie powstaje pytanie: czy nakłaniać kobiety — a zwłaszcza kobiety samotne, bo ta grupa przeważa, by sygnalizowanych tu przypadkach — do macierzyństwa wbrew nie samej i obiektywnym warunkom? Doc. dr hab. Andrzej Jacewski w miesięczniku „Jestem” napisał: „Można uważać, że istnieje świętość życia, że dziecko ma się urodzić mimo wszystko, w każdej sytuacji, za każdą cenę. Nawet jeśli konsekwencje tego będzie musiało ponieść zarówno społeczeństwo jak i dziecko. Wiedziałem jednak, zbyt wiele dzieci niechcianych, porzuconych, nieszczęśliwych, zanied-

banych i młodych ludzi nie umiających współżyć w społeczeństwie. Sądzę, że nie można i nie trzeba każdej ciąży donosić, że powinno się niekiedy wybierać między dwoma złymi wyjściami: między porodem a zabiegiem przerwania ciąży”.

Ten ostatni bywa różnie oceniany. Podkreśla się często, iż przemawia przeciwko niemu wiele względów: moralnych, zdrowotnych. Spora grupa lekarzy utrzymuje, że zabiegi nie są obojętne dla fizycznego i psychicznego zdrowia kobiet, zwłaszcza tych najmłodszych. Apeluje się

kontekście dziwić muszą wskrzeszane niekiedy dyskusje (ostatnia fala przetożycia się przez radio, prasę i telewizję zupełnie niedawno) nad zasadnością i celowością tej ustawy.

Odczasu, gdy przed dwudziestu kilku laty wprowadzono w Polsce ustawę dopuszczającą przerwania ciąży, stopniowo przekształciła się ona w formę antykoncepcji — nie tylko dlatego, że brakuje u nas doświadczeń z zakresu antykoncepcyjnego. Wiedza o życiu seksualnym, o antykoncepcji ciągle jeszcze jest w pewnych

czasami o bardziej wnikliwe rozpatrywanie życiowej i zdrowotnej sytuacji kobiet deklarujących chęć przerwania ciąży, celem ustalenia, czy rzeczywiście w danym przypadku niewskazane i niepożądane jest posiadanie dziecka. Nie oceniając i nie wartościując tego zjawiska w żadnej z wcześniej wymienionych kategorii, trzeba jednak powiedzieć, iż ustawa o przerwaniu ciąży przyniosła kres instytucji „babek” i pokątnego, dalekiego od wymogów higieny i bezpieczeństwa regulowania dzieciństwa. Zagwarantowała kobietom właściwą opiekę lekarską. Wszystko wskazuje na to, że ustawa nie wpłynęła w widoczny sposób na statystykę zjawiska, a jedynie usankcjonowała to co i tak się dokonywało. W tym

bardzo suche wielu rezygnuje ze snopowiązek i żyży sobie kombajnowaniem.

W sąsiedniej gminie, Biała Piska, już w woj. suwalskim, żniwa są dość zaawansowane, choć w tym rejonie zwykle zaczyna się później. Rolnicy indywidualni skosili około 60 proc. zbóż, a z 1,5 tys. ha zwieziono snopy. Niemal równocześnie dojrzewają wszystkie plantacje, co powoduje spiętrzenie prac. Susza przypaliła ziarno. Szczególnie

Pełną parą idą żniwa w PGR Biała Piska. Zebrano rzepak na ukończeniu koszenia żyta z ponad 500 ha. Przystąpiono też do sprzętu jęczmienia. Z tegorocznych zbiorów dostarczono już 500 ton ziarna do PZZ i ponad 150 ton kwalifikatów do Centrali Nasienniej. Jeśli pogoda się utrzyma, za tydzień powinno być po żniwach.

Jak co dzień ludzie ujwiali się na polach do późnego wieczora. Późnym popołudniem przy przystanku wsiadali do taksówek, aby pojechać do koszenia wiałka zastalimy między innymi Romualda Pelszyńskiego z Żodzi. Maszyny użyczył wujek. Pół godziny i będzie po wszystkim. Przy takiej pogodzie żniwa nie nastrożają problemów, gdyby nie występowały denerwujące niedopatrzenia, jak choćby w przypadku nieszczonego sznurka.

Fot. Z. Zaremba

J. SZTACHELSKA

Zjednać wszystkich...

WŁADYSŁAW SEMENIUK całe dojrzałe życie spędził w mundurze. Bil się pod Koblizgiem, zdobywał Berlin, z Armią Wojska Polskiego doszedł do Łaby, brał udział w rozminowywaniu powojennego kraju, do 1947 roku walczył z podziemiem.

Jako żołnierz przeszedł Polskę wzdłuż i wszerz, widział jak bardzo była zniszczona i jak ją potem nadludzkiem wysiłkiem odbudowywano. Sam przyczynił się do jej odbudowy, nie pytając o zapłatę. Dlatego, gdy to wszystko, co w ciągu lat powojennych zostało dokonane, zdawało się być zagrożone, natychmiast włączył się do popierania działań Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego.

Jako przewodniczący samorządu mieszkańców nr 21 przez cały styczeń chodził po wszystkich osiedlowych organizacjach z propozycją utworzenia Obywatelskiego Komitetu Odrodzenia Narodowego. Z różnymi spotykał się reakcjami, niektórzy pytali, co mi to da, inni nieprzyjemnie zbywali.

Nie zrażając się niczym, w lutym dopiął swego. 14 lutego na pierwszym zebraniu spotkało się 25 osób, które spośród siebie wybrały 15-osobowy OKON. Przewodniczącym został Władysław Semenik, zastępcami: Wanda Malinowska i Romuald Kolata, a sekretarzem Aleksander Kabał.

Wśród aktywny większość — to członkowie partii, ale są i bezpartyjni, członkowie SD i ZSL. Jest też emerytowany ksiądz prawosławny — Klaudiusz Paszkowski. Jedna trzecia członków ma wyższe wykształcenie, jest sporo osób młodych, należących do ZSMP. Taki jest bowiem cel OKON-u: zjednać wszystkich — starszych i młodszych, partyjnych i bezpartyjnych, wierzących i niewierzących. W jednolitej łatwiej pracować, kierować, łatwiej wyjdzie z kryzysu.

Wszystko, cokolwiek OKON inicjuje, realizowane jest wspólnie z komitetem osiedlowym, terenową POP. Kołem Rencistów, Emerytów i Inwalidów, Ligą Kobiet Polskich, ZBoWiD. Ci sami ludzie, w tym samym mieszkają środowisku, te same mają problemy.

Na pierwszym roboczym spotkaniu OKON-u opracowano program działania. Postanowiono dokonać dokładnego przeglądu osiedla, ustalić najpilniejsze problemy i przystąpić do ich rozwiązywania.

Sprawa pustostanów znana już była dużo wcześniej. Do Władysława Semenika, jako przewodniczącego komitetu osiedlowego, zgłaszali się sąsiedzi, wskazując nie zamieszkałe mieszkania. Wiadomo jak trudna jest sytuacja mieszkaniowa i jak bardzo w związku z tym bulwersuje ludzi problem nie wykorzystanych mieszkań. W całym Białymostku naliczono ich około 700, w osiedlu też jest sporo. Wykaz ich sporządzony przez OKON, Władysław Semenik przekazał do Urzędu Miejskiego. Administracja, jak poinformowano go, jest w tej sprawie bezzadna. Obowiązujące przepisy nie zabraniają bowiem przemianowania lokali od osób czasowo zatrudnionych poza miejscem stałego zamieszkania. Bywają jednak przypadki, że rodzice przenoszą się do innego miasta, bądź też do nowo wybudowanego domu, a dawne mieszkanie zapisują dzieciom, nie zawsze pełnoletnim. Semenik sądzi, że w takich wypadkach administracja mogłaby skorzystać z prawa pierwokupu.

Z częstych kontaktów z organami administracji państwowej różnówka wynosi wrażenie, że jej pracownicy zbyt rzadko przebywają w terenie. Siedząc za biurkiem, nie dostrzegają na dziko budowanych garażach, nie obserwują zaniedbań sanitarnych. Ciekawo go na przykład, co robi służba terenowa Wydziału Gospodarki Komunalnej czy Handlu i Usług? Wyręczając ją, Semenik niedawno sam upomniął nielegalnego hodowcę gołębi w ulicy Dzierżyńskiego i właściciela na dziko otwartego warsztatu samochodowego przy ul.

Łipowej 23 „B”. — Co pana to obchodzi? — pytali go jak intruza. Obchodzi, bo zakłócają porządek w osiedlu. Gołębie hodowane na parapetach kuchennego okna zanieczyszczają podwórko, a praca w chlewiku zamienionym na warsztat samochodowy grozi może niebezpieczeństwem pożarowym.

Od połowy lutego do końca marca członkowie OKON-u, komitetu osiedlowego, przedstawiciele straży pożarnej, i Komisarzatu MO i RED nr 3 dokonali przeglądu osiedlowych strychów, piwnic, podjazdów, kanalizacji. Wnioski ujęto w programie porządkowania osiedla. Program jest bogaty, wymienia szczegółowo każdą ulicę i każdy dom, wyznacza terminy realizacji zobowiązań przyjętych przez RED.

Sytuacja nie jest łatwa, brakuje materiałów i fachowców, ale Semenik uważa, że trzeba być odpowiedzialnym, jeśli się czegoś podejmuje, należy się z tego wywiązać. Oceńając pracę Rejonu Eksploatacji Domów, rozmówca nie może oprzeć się opinii, że niezbyt uczciwie nadzoruje roboty wykonywane przez grupy remontowe. Kilka razy wspólnie z Ryszardem Siemakiem z komitetu osiedlowego Semenik musiał interweniować w RED, widząc, jakie skutki przynosi niedokładne wyczyszczenie rynien spustowych w blokach przy ul. Dzierżyńskiego, Sienkiewicza i Ryńku Kościuszkim. W czasie deszczu z nieprzetkniętych rynien tryskały fontanny wody. Efekt był taki, że trzeba było powtórzyć robotę, przykładając się do niej znacznie solidnie. W sumie stracono więcej czasu i włożono więcej kosztów.

Nie jest to jedyny przykład lekkomyślności i niedbałości. W klatkach schodowych domu przy ul. Wesołowskiego 6 od kilku miesięcy leżą worki z wapnem i gipsem. Robotnicy nie kończą pracy tu, przemieszczają się gdzie indziej. Materiały, których tak bardzo brakuje, lekkomyślnie zostawiono na pastwę losu.

W działaniach OKON-u nie ma kanikuły. Jeśli ten czy ów z członków wyjedzie na urlop, zastępuje go pozostał. Jest pełnia lata, a w niektórych mieszkaniach brakuje piasku. Część dzieci wróciła z wakacji, część nie wychodziła wcale i gdzie się mają bawić? Są etatowi dozorca domów, czy to ich obowiązkiem należy tylko zamiatanie podwojek? Czy oni nie powinni zainteresować się czymś ponadto?

Semenik jest przekonany, że nie zaskodzą, gdyby i oni dosypali piasku, wkrocili brakiem żarówką, zajrzeli na strych, sprawdzając stan przeciwpożarowy. Przecież za to się im płaci.

We wrześniu działacze OKON-u zamierzają doprowadzić do spotkania kierownictwa RED-u z dozorcami domów. Jego celem będzie przypomnienie obowiązków jakie na nich spoczywają.

Na jesień OKON razem z komitetem osiedlowym przygotuje też raport o stanie osiedla: jakie potrzeby zaspokojono, co jeszcze należy zrobić? Każda komisja samorządu mieszkańców dostała zadanie prześledzenia tego w aspekcie własnych zainteresowań.

Aktywiści osiedla bulwersuje fakt częstych modernizacji i zmiany przeznaczeń placówek handlowych i usługowych. Na przykład przy ul. Wesołowskiego remontuje się pomieszczenia po sklepie gospodarstwa domowego, podobno po to, by przenieść tu „delikatę”, które swego czasu stąd wyprowadzono.

Semenik używa określenia „podobno”, ponieważ nikt ich o tym nie informował, jeśli się dowiedział, to nieoficjalnie. Jego zdaniem, niepotrzebnie również wydaje się tyle milionów na tak kosztowną modernizację Domu Towarowego. Przecież to wszystko idzie z naszej wspólnej kieszonki. Wydany na to, zabraknie nam na co innego. W trudnej sytuacji każdy krok powinien być przemyślany. Przypominanie o tym — to także zadanie Obywatelskiego Komitetu Odrodzenia Narodowego.

IRENA BIERNACKA

TRUDNE ŻYCIE POCZĄTKI

Przemianie zewnętrznych form obyczajowości, swobodzie w podejmowaniu życia seksualnego nie towarzyszy dojrzałość emocjonalna, kultura moralno-seksualna i odpowiedzialność. Nic nie wskazuje na to by przyszłość przyniosła zmiany na lepsze. Te przemiany muszą niepokoić. Zbyt często młodzież kieruje czystą ciekawością, chęcią doświadczenia, a nie dojrzałością. Młodzi ludzie lekkoomyślnie i bezrefleksyjnie podążają za modą na dojrzałość. Młodzi ludzie lekkoomyślnie i bezrefleksyjnie podążają za modą na dojrzałość. Młodzi ludzie lekkoomyślnie i bezrefleksyjnie podążają za modą na dojrzałość.

Przemianie zewnętrznych form obyczajowości, swobodzie w podejmowaniu życia seksualnego nie towarzyszy dojrzałość emocjonalna, kultura moralno-seksualna i odpowiedzialność. Nic nie wskazuje na to by przyszłość przyniosła zmiany na lepsze. Te przemiany muszą niepokoić. Zbyt często młodzież kieruje czystą ciekawością, chęcią doświadczenia, a nie dojrzałością. Młodzi ludzie lekkoomyślnie i bezrefleksyjnie podążają za modą na dojrzałość. Młodzi ludzie lekkoomyślnie i bezrefleksyjnie podążają za modą na dojrzałość.

Przemianie zewnętrznych form obyczajowości, swobodzie w podejmowaniu życia seksualnego nie towarzyszy dojrzałość emocjonalna, kultura moralno-seksualna i odpowiedzialność. Nic nie wskazuje na to by przyszłość przyniosła zmiany na lepsze. Te przemiany muszą niepokoić. Zbyt często młodzież kieruje czystą ciekawością, chęcią doświadczenia, a nie dojrzałością. Młodzi ludzie lekkoomyślnie i bezrefleksyjnie podążają za modą na dojrzałość. Młodzi ludzie lekkoomyślnie i bezrefleksyjnie podążają za modą na dojrzałość.

Przemianie zewnętrznych form obyczajowości, swobodzie w podejmowaniu życia seksualnego nie towarzyszy dojrzałość emocjonalna, kultura moralno-seksualna i odpowiedzialność. Nic nie wskazuje na to by przyszłość przyniosła zmiany na lepsze. Te przemiany muszą niepokoić. Zbyt często młodzież kieruje czystą ciekawością, chęcią doświadczenia, a nie dojrzałością. Młodzi ludzie lekkoomyślnie i bezrefleksyjnie podążają za modą na dojrzałość. Młodzi ludzie lekkoomyślnie i bezrefleksyjnie podążają za modą na dojrzałość.

Przemianie zewnętrznych form obyczajowości, swobodzie w podejmowaniu życia seksualnego nie towarzyszy dojrzałość emocjonalna, kultura moralno-seksualna i odpowiedzialność. Nic nie wskazuje na to by przyszłość przyniosła zmiany na lepsze. Te przemiany muszą niepokoić. Zbyt często młodzież kieruje czystą ciekawością, chęcią doświadczenia, a nie dojrzałością. Młodzi ludzie lekkoomyślnie i bezrefleksyjnie podążają za modą na dojrzałość. Młodzi ludzie lekkoomyślnie i bezrefleksyjnie podążają za modą na dojrzałość.

Przemianie zewnętrznych form obyczajowości, swobodzie w podejmowaniu życia seksualnego nie towarzyszy dojrzałość emocjonalna, kultura moralno-seksualna i odpowiedzialność. Nic nie wskazuje na to by przyszłość przyniosła zmiany na lepsze. Te przemiany muszą niepokoić. Zbyt często młodzież kieruje czystą ciekawością, chęcią doświadczenia, a nie dojrzałością. Młodzi ludzie lekkoomyślnie i bezrefleksyjnie podążają za modą na dojrzałość. Młodzi ludzie lekkoomyślnie i bezrefleksyjnie podążają za modą na dojrzałość.

BARBARA KRZYSZKOWSKA

JAK PRZECIĄC LISA?

W bajkach Ignacego Krasińskiego nie było mądrego nad lisa. Chybaż każdego wywiodł w pole. Chęć zasmakować serka tak długo kokietował zwiastuna nieszczęścia, aż „krak w kant”; skoro pysk rozdział, / ser wypadł, lis go porwał i kruką zostawił”.

Potem już nie wolności czasu dla lisa nastały. Przednimi padłkami zwiódł go do klatki człowiek, latami dopieszczał blysk włosu, by w końcu brnąć grubą forszę za białę. Ale i ta sytuacja należy do przeszłości. Oto gdzieś od roku na hodowców spadło podwójne nieszczęście: trzymanie lisów w klatkach przestało się opłacać, a na dodatek nie ma im co wrzucić do kory. Hodowcy zadają sobie dzisiaj pytanie: czy nadszedł czas likwidacji lisich ferm?

Tak alarmujące wieści napływały już jesienią ubiegłego roku. Nie tylko ja sadziłem, że jest to zwykły nacisk właścicieli ferm na ludzi ustalających ceny za skóry. To zrozumiałe — każdy chciałby za własną pracę zarobić jak najlepiej. Kiedy przeto widywało się na bazarach skórki po 15, a nawet po 20 tys. zł, nachodziła człowieka niedoparta złość: alez futerkiwożni żyją sen!

Alle o to spotykam znajomego hodowcę lisów, który mówi mi o zamiarze likwidacji ferm. Rolnik ten, po rzetelnym spełnieniu obowiązku kontraktacyjnego w 1981 roku sprzedał na wolnym rynku kilkanaście skór lisich, po czym właściwy urząd obłożył go siarą zysym podatkiem. I tak — powiada — odesłał mu chęć na hodowanie lisów.

Ostro zaczęło też ścigać handlujących skórkami na bazarach, w ramach walki ze spekulacją. Organa antyspekulacyjne prawie że logicznie rozumowały, iż skoro państwo płaci za skórki 5-6 tys. złotych, to zażądanie na rynku kilkakrotnie wyższej ceny jest klasycznym nabijaniem obywatela w butelkę. Tymczasem — prawda jest zupełnie inna. Hodowca sprzedając prywatnie skóry zarabiał na nich tyle, ile mniej więcej tracił na skórkach oddawanych państwu w ramach umowy kontraktacyjnej.

Trzeba tu dopowiedzieć, iż hodowca jest zobowiązany do zakontraktowania i sprzedaży od każdej matki pięciu skór, a jeśli lisica jest bardziej pełna, z nadwyżką ma prawo zrobić to, co uważa za stosowne. Sęk w tym, że samica rocznie wydaje średnio 7-8 lisów, a po drodze do uzyskania pełnej dojrzałości z reguły jeden ginie. Zatem hodowca dysponuje rocznie jedną bądź dwiema „wolnymi” skórkami od każdej matki. Te właśnie futerka rolnicy upłyniali poza aparatem skupu państwowego, a pieniądze za nie uzyskiwane pozwoliły na utrzymywanie hodowli oraz rodziny.

Tyle mniej więcej — w pewnym uproszczeniu — o „spekulacji” szerryzmy i niebieskich koinierzami. Trzeba było to powiedzieć, albowiem handel prywatny, który uprawiali niekiedy hodowcy, został wymuszony warunkami ekonomicznymi, jakie stworzone producentom zwiastują z przedsiębiorstwem społecznym. Otóż od wielu lat ceny na skóry lisie, norce czy chłozchorek pozostawały niezmiennie, natomiast koszty hodowli rosły systematycznie, by w br. podskoczyły wielokrotnie w górę. Wiadomo — reforma. Cena

podstawowej karmy dla zwierząt futerkowych — padliny — wzrosła pięciokrotnie, energii (na fermach — zużywa jej się sporo) — trzykrotnie, paliwa — tak samo. Reforma — mówią rolnicy — kładzie ten rodzaj hodowli na łopatki. Przedsiębiorstwo państwowe ma prawo ustalić ceny wedle kosztów produkcji, doliczając sobie planowany zysk (mamy dziś nowy rodzaj konkurencji rynkowej: kto produkuje najdrożej?), zaś prywatny producent, przynajmniej w rolnictwie, właściwie takich możliwości nie ma.

Aby nie było głosownym, konia z rzędem temu, kto zgadnie, ile monopolista zbiórki i przerobki padliny popularny „Bacutill” bierze za kilogram lisiego przysmaku? 22 zł, słownie: dwadzieścia dwa złote. A kupuje kilogram padłej krowy za 70 groszy, trzody — za 30 gr, koniny — za 1,10 zł. I kto by pomyślał, że za brudną i zapewne nie najprzejrzystszą robotę, do jakiej trzeba zaliczyć uzależnienie zdechłej maciorcy, „Bacutill” liczy sobie 73 razy więcej niż wynosi koszt surowca? To stara prawda, że pieniądze nie śmierdzą.

A zatem — karmia jest droga. To po części kładzie interes hodowców. Jakby jednak nie doszły biedy — jeszcze tej paży nie ma. Właściciel lisa-matki może kupić w roku 60 kilogramów padliny, a taka lisica ma apetyt na co najmniej 100 kg. I żeby czasem hodowca na padlinę nie kantował, wprowadzone talony. Mogłby ktoś rzec: pewnie zwierzęta, które chcą zychać, to i padliny brakuje. To nawet nie półprawda. Co roku tysiące ton padliny trzeba zakupywać, bo „Bacutill” nie nadaje z jej przetworzeniem na pasze, co z kolei nie przeszkadza nam importować za dewizy macki mięsnej, mięsno-kostnej i rybnej. Na przykład z drugiego niemal końca świata — z Peru.

No dobrze, czego w takim razie chcą hodowcy zwierząt futerkowych? Rozmawiałem ostatnio z grupą dziesięciu rolników z gminy Ciechanowiec, byłem w Krajowej Spółdzielni Hodowli Drobnych Inwentarzy — Oddział w Białymstoku, mającej zarejestrowanych ponad 300 członków, którzy hodują 3300 lisów-matek (ponad 15,5 tys. skór rocznie), przeszło tysiąc norce, ok. 100 chłozchorek. Nie są to wielkości imponujące. Ale pogłowie spada od kilku lat zdecydowanie. Przykładowo dwa lata temu lisów w woj. białostockim i łomżyńskim hodowano dwa razy tyle, co obecnie.

Alle producenti skór widzą rozwiązanie sprawy. W pierwszym rzędzie należałoby podnieść ceny skórek minimum do 12 tysięcy zł, czyli o 100 proc. Tymczasem najnowszą propozycję Centrali Skupu Surowców Włókienniczych i Skórzanych z 15 lipca br. mówią o podwyżce cen skórek lisich i norczych średnio o 50 proc., zaś nutry — o 8,5 proc. Trudno tutaj rozstrzygnąć czy mają rację hodowcy, czy Centrala. Fakt, że istnieje poważna rozbieżność proponowanych cen. Stąd też resort rolnictwa powinien w trybie pilnym zażądać od owego reszortu wybitnych fachowców — znawców tematu w kraju nie brakuje. Chyba, że nie zalety państwu na utrzymaniu hodowli zwierząt futerkowych. Pamiętajmy przy tym jednak, że w tym wybitnie stała matczyną lisów spowoduje przynajmniej trzyletni okres zupełnego braku skór. Intencje Centrali są do ogro-

niczonego wzrostu cen na skóry lisie są dość przejrzyste. W kraju, wskutek poważnego obniżenia stopy życiowej ludności, popyt — na futerzane czapki, koinierze i palta podbite lisami zmalał znacznie, natomiast kraje kapitalistyczne, placące nam jeszcze do niedawna po 140 i więcej dolarów za skórę, nagle chcą w tym roku dawać po 42 dolary za sztukę. Licząc 84 zł za dolar w obrocie bankowym, skórka taka nie warta wyprawki, no bo wychodzi w przeliczeniu na złotówki trzy i pół tysiąca za biał.

A zatem brak chętnych na polskie lisy tak w kraju jak i za granicą może istotnie skłaniać do administracyjnego ograniczenia hodowli. Producenti ostatecznie mogliby jakoś ten niepomyślny czas przeżyć magazynując skóry, ale jak na złość nie zdołają ich nadać naftaliny, a bez niej futra może zniszczyć. I tak źle, i tak niedobrze.

Bądźmy jednak dobrej myśli. Licząc, że strony dojdą do porozumienia. Ale lista życzeń hodowców jest dłuższa. Jak rzekłem, chcą np. nabywać tyle karmy ile faktycznie trzeba podawać zwierzętom. A przede wszystkim chcą mieć poważnego partnera — kontrahenta, który nie tylko będzie ich ściśle za niedane w terminie skóry i egzemplarzy (np. 4 tys. zł za niedostarczenie skórek lisa, 2 tys. zł norce), ale który fachowo ich poinstruuje, zabezpieczy karmę, ułatwi zakup benzyny, kłatek, drutu, agregatów i innych urządzeń do ferm. „Futerkiwożni” właściwie to mają dwóch opiekunów państwowych: Przedsiębiorstwo Obrotu Surowcami Włókienniczymi i Skórzanymi oraz Spółdzielnię Hodowców Drobnych Inwentarzy. Ale — powiada — ja pierwszą jednostką wyspecjalizowaną się w bezceremonialnym egzekwowaniu obowiązków, zaś ich prawa traktuję z przyzwyczajeniem oka, natomiast druga — ma dużo do brych celi i ambicji przy niewspółmiernie niskich możliwościach.

Podobnie w ciężkiej terapii wpadły gospodarstwa upośledzone zajmujące się hodowlą drobnego inwentarza. W PGR Zalesie, do niedawna zbijającym kokosy na hodowli (2,5 tys. lisów — matek), w czarnych korytarzach mającej dalszą przyszłość gospodarstwa. — Ledwo żyjemy — powiada — k. Białostocki, która dochodziła się piękno stadka lisów, sama zaczęła zbierać wyprawione skóry i próbuje nawet bezpośrednio handlować z Domami Towarowymi „Centrum”, ale ponoć przepisy w tej materii są na tyle surowe, że nie wiadomo, czy te zamiary pójdą po myśli przedsiębiorczych kierowników.

Zaczęłam od Krasickiego, pasuje skończyć / jego bajkę pt. „Lis młody i stary”. Młody lis, niedołężny myśliwy rzemiosła, Cieszył się, że szerzą nowa na ziemie odrosła. Rzekł stary: „Bezpieczeństwo tych osób nie lubi. Nie masz się z czego cieszyć, że nas piękność guści”.

Hodowcy się pocieszają, że to tylko bajka.

HENRYK KIN

Lepsze wykorzystanie naukowych osiągnięć w praktyce produkcyjnej, stanowiło od lat problem bulwersujący opinię publiczną. Kontrowersyjność tej kwestii pogłębiała była dodatkowo niewielka skuteczność przedmiotowych deklaracji i zobowiązań. Kolejne porozumienia Wojewódzkiego Klubu Techniki i Racjonalizacji w Białymstoku, Politechniki Białostockiej i przedsiębiorstw przemysłowych województwa, zawarte przed dwoma miesiącami w intencji usprawnienia tej odczuwanej, aczkolwiek nie funkcjonującej, współpracy, skłoniły nas do przeprowadzenia redakcyjnej dyskusji. Udział w niej wzięli: profesor PB doc. dr hab. inż. Kazimierz Plekowiński, wiceprzewodniczący WKTR, przewodniczący Komitetu Dookolania Kadr Technicznych NOT — mgr inż. Janusz Pawluczuk, sekretarz WKTR mgr inż. Bohdan Zakowski i zastępca dyrektora d/s technicznych Przedsiębiorstwa Produkcji Urządzeń Transportowych „WUTEH” — inż. Sergiusz Reńko.

B. ZAKOWSKI: Inicjatywa nawiązania ściślejszej współpracy na jej Białymstoku tradycje, przy czym WKTR od początku pełnił rolę katalizatora. Funkcje te wzięliśmy na siebie dlatego, że większość tematów o które chodzi, kwalifikuje się do ogólnego miana pracowniczego wyznacznika i racjonalizacji. W latach 1974-76, gdy nadawaliśmy bieg pomysłów kojarzenia potencjału badawczego uczelni i realizacyjnego-przemysłowego, był to na taką skalę krajowy ewenement.

J. PAWLUCZUK: Zebraliśmy kilkanaście tematów i niektóre z nich rozwiązyaliśmy w ramach tzw. brygad racjonalizatorskich. Z udziałem naukowców z Politechniki sfinalizowaliśmy badanie cztery opracowania dla białostockiej chłodni, ośrodków maszynowych w Kleszczelach, Dąbrowie Białostockiej i Czarnej Białostockiej.

W ostatnich latach inne województwa poszły naprzód, a my pozostaliśmy przy swoich skromnych doświadczeniach i satysfakcji, że byliśmy pierwsi.

RED.: Zadaniem klubu było więc w zasadzie pośrednictwo między potencjalnymi usługodawcami i ich klientami, a także prowadzenie czegoś w rodzaju banku informacji na temat potrzeb i możliwości w tym zakresie.

B. ZAKOWSKI: Było to właśnie pośrednictwo. Świadomi potrzeb zwróciliśmy się do mniejszych zakładów pracy z propozycjami zebrania interesujących się tematów, których rozwiązanie przekraczało możliwości skromnego — na ogół — ich zaplecza badawczego. Tak się zaczęło i chcemy, by tym razem było podobnie, tylko konsekwentniej. Mamy pismem deklarację Politechniki Białostockiej, która zobowiązuje się do aktywniejszego działania na rzecz przemysłu.

J. PAWLUCZUK: Politechnika przydzielała przekazywane przez nas tematy do rozwiązywania w ramach prac dyplomowych i dyplomowych. W realizacji uczestniczyli zarówno pracownicy przemysłu jak i uczelni, przy czym gotowe rozwiązania wracali do zlecających. Współczesne porozumienie nie zawiera wielu innowacji. Teraz są jednak lepsze warunki, by je sprawnie zmaterializować.

RED.: Rozumiem, że wydane ostatnio akty prawne, sprawy te ostatecznie regulują. Rozstrzygają wątpliwe kwestie organizacyjne, kompetencyjne i finansowe. W przeciwnym ra-

zie nie znalazłbym uzasadnienia dla optymizmu, który towarzyszy od początku naszej rozmowy. Wszak historia jest wymowna: współpraca nie była budująca i nie przetrwała próby czasu.

K. PIENKOWSKI: Aktualnie przygotowywana jest uchwała Rady Ministrów nr 232 regulująca zasady współpracy uczelni z zakładami. Uchwała będzie jakby „legalizować” to, co zostało w Białymstoku zrobione przed laty z inicjatywy WKTR.

Wprowadza ona dwa istotne, nowe elementy. Pozwala np. tworzyć interdyscyplinarne zespoły robocze do rozwiązywa-

Nauka — przemysł

RED.: Podobny argument był jednak aktualny i przed laty, gdy raz po raz okazywały się niewystarczającym. Bo też w podtekście takich deklaracji leżała li tylko dobra wola, a nie ekonomiczna konieczność. W jakim stopniu założenia reformy gospodarczej zmuszają Politechnikę Białostocką do szukania wpływów z usług?

K. PIENKOWSKI: Nasz resort zobowiązuje uczelnie tech-

Kolejna próba mariażu

nia konkretnych tematów. Mogą to być nawet jednostki na własnym rachunku powoływane przez rektora politechniki. Jeśli waga zagadnienia przerasta możliwości uczelni, może je rozwiązywać jednostka złożona z pracowników obu stron — placówki naukowej i przemysłowej. Naukowcy mają nieźle orientację w najnowszych zdobyczach wiedzy, a przemysłowi praktycy, doświadczeni przez możliwości realizacyjnych.

Dotychczasowa praktyka skłaniała każdą ze stron do oddzielnego nagradzania swoich pracowników, kto miał skromniejsze fundusze — przegrywał. Według uchwały, powinno się to robić jednocześnie. W takiej sytuacji łatwiej uniknąć konfliktów na tle honorowania rzeczywistego wkładu pracy.

Uważam też, że poprzednio nie zawsze zalogi pracowniczni popierali ludzi, którzy chcieli coś nowego robić. Nie doceniano szans, jakie niesie nowa technika. Nawet nagrody były stosunkowo małe, zainteresowanie dyrekcji oraz organizacji społeczno-politycznych także, bo osoby z kierownictwa zakładu nie miały w tym swego udziału finansowego.

RED.: Zgoda, niemniej trudno do jednego worka wrzucić tematy o różnej randze. Wśród problemów powierzanych do opracowywania w Politechnice Białostockiej dominowały zarówno kwestie węzłowe, zachaczające o rozwiązania patentowe jak i sprawy drobne, uprzykrzające życie zakładom. Rozwikłanie tych ostatnich leży często w możliwościach studentów i nie wymaga wielkich nakładów.

K. PIENKOWSKI: My tzw. duże tematy, które zlecane centralnie, dotyczą wszakże i Białostoczyni, dzielmy na: rządowe, centralne, międzyresortowe i resortowe.

Dalej dopiero idą prace zlecone przez przemysł, których jest znacznie ok. 65 proc. Te ostatecznie często realizowane są przez studentów pod kierunkiem naszej kadry naukowo-dydaktycznej. Muszę tu podkreślić, że uczelniany potencjał laboratoryjny, obrabiarkowy i kadrowy, nie jest w pełni wykorzystany. Jesteśmy więc zainteresowani przyjmowaniem zleceń z przemysłu. Władze uczelni uważają, że cały nasz park obrabiarkowy, powinien lepiej służyć społeczeństwu.

nie do wypracowania 15 proc. środków potrzebnych na ich utrzymanie. 85 proc. stanowi dotacje ministerstwa. Kto zarobi więcej, zatrzymuje nadwyżkę dla siebie, przeznaczając ją bez ograniczeń na przykład na aparaturę laboratoryjną, wyposażenie lub sprawy socjalne. Żyjemy tym zagadnieniem, choć jest to sprawa nowa. W styczniu tego roku wystąpił się do zakładu z ofertą naszych możliwości. Porozumieliśmy się ponadto z Wojewódzkim Klubem Techniki i Racjonalizacji, uzgadniając problemy proceduralne i towarzyszące. Spodziewam się, że w

tyki produkcyjnej (jeśli oczywiście potraktowano ją poważnie). Czy pamięta się o tym, by wykorzystywać takie świeże spojrzenie kogoś z zewnątrz na archaiczne czasem „układy przemysłowe”?

K. PIENKOWSKI: Tak, jest to nawet praktykowane. Dysponujemy przykładami.

B. ZAKOWSKI: Mieści się to też w treści porozumienia z WKTR-em.

K. PIENKOWSKI: Może podam przykład takiej pracy; o toż aktualnie realizowany jest projekt wstępnego sterowania transportem pneumatycznym maki w piekarni nr 2 w Białymstoku. Interesują nas ponadto problemy energetyczne w zakładach, a rezultaty po-

winny być dla obu stron atrakcyjne.

RED.: Czy w takim razie fakt niepełnego wykorzystania możliwości nauki przez przemysł i rwania się współpracy w minionych latach, nie wynikał z braku zaufania do uczelni jako zaufanego usługodawcy? — Z obawy przed zbyt wielkim ryzykiem?

K. PIENKOWSKI: Podzielał stanowisko zakładów pracy i ostatecznie „w dużych sprawach”. Tak być powinno: zakład nie może ponieść szkodliwego ryzyka, ale uważam, że powinien ponieść procento-



Bohdan Zakowski (z lewej) i Janusz Pawluczuk: dłaczę do TMMT widad np. myśli technicznej uczniów z ZSZ w Łapach, a nie widad żadnych studenckich propozycji?

tym zakresie możemy wnieść większy wkład siłami pracowników naukowych i studentów. Ci ostatni często proponują niekonwencjonalne, wręcz rewolucyjne sposoby rozwiązywania niektórych zagadnień. Jeśli więc student będzie współpracował z zakładem, efekty mogą być interesujące.

RED.: Czy student może mieć wpływ na temat swojej pracy dyplomowej, czy może go zasurować? Mógł przecież odkryć coś interesującego dla siebie i innych, w trakcie prak-

tyki, przynajmniej na tyle, by opłacić pracowników naukowych podejmujących się opracowania cennego tematu.

Dotąd było tak, że wiedza sobie, a życie sobie. Stąd nowoczesność przemysłu nie jest zbyt wysoka i poziom wiedzy nie przystaje niekiedy do codziennych realiów.

RED.: Przypomnę, że — moim zdaniem — chęć lub niechęć do ponoszenia ryzyka, jest w znacznym stopniu funkcją zaufania...

Ośrodek Sztucznej Nerki Akademii Medycznej w Białymstoku powstał w 1972 roku i pierwszy pacjent pojął się tam w czerwcu. Kierownikiem Ośrodka został dr Aleksander Popławski, a nadzór nad tą placówką sprawował prof. Piotr Boroń, kierownik Kliniki Chorób Zakrzepłych. Potem na skutek różnych, niepotrzebnych reorganizacji, Ośrodek stał się oddziałem dializy Kliniki Chorób Zawodowych, aż wreszcie w czerwcu 1980 roku powołano do życia Klinikę Nefrologiczną. Kieruje nią doc. dr Michał Myśliwiec.

W Ośrodku Sztucznej Nerki aktualnie dializowanych jest 17 osób, a kolejka się wydłuża. Białostocki obsługuje trzy województwa: łomżyński, suwalski i włocławski, ale zdarzają się niekiedy chorzy z województwa olsztyńskiego i białostockiego. Upřednio na ziemiach północno-wschodnich Polski ten typ leczenia nie był stosowany. Chorzy musieli zwracać się o pomoc aż do ośrodka warszawskiego albo łódzkiego, lecz ich szanse na życie były minimalne. Zaledwie 2 do 3 procent pacjentów mogło na nią liczyć. Niedostatek w tym względzie jest w całym kraju ogromny. Nasza służba zdrowia zaledwie w 7 procentach jest w stanie pokryć zapotrzebowanie (mówiąc językiem urzędowym) pacjentów na przewlekłą dializację. Stworzenie więc Ośrodka Sztucznej Nerki w Białymstoku stało się pilną koniecznością, warunkiem niezbędnym dla ratowania wielu istnień ludzkich. Z inicjatywą taką wystąpiła Akademia Medyczna i ówczesny Wydział Zdro-

wa Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej, którym kierował dr Leon Jankowski. Pierwszą sztuczną nerkę dla białostockiego ośrodka wykonały Zakłady Konstrukcyjno-Naprawcze miejscowej Akademii według modelu warszawskiego profesora Tadeusza Orłowskiego. Trzeba przyznać, że była to niezwykle prosta, by nie rzec, prymitywna konstrukcja i dzisiaj można ów aparat obejrzeć na zapleczu Kliniki Nefrologicznej. Przypomina on swoim wyglądem raczej stół szlarski a podczepionego warsztatu niż urządzenie do ratowania komuś życia i spełniania tak skomplikowanych funkcji, jak oczyszczanie krwi. A jednak spełnił swoje zadanie, jak na owe czasy, zbawiając. Statystyka na ziemiach północno-wschodnich Polski ulegała poprawie. Czy jednak w porównaniu z resztą kraju wygląda rzeczywistość tak wspaniale, jak to już podał? Niestety, nie. Po pierwsze: w Białymstoku w ogóle nie dializuje się dzieci. Jak dotychczas nie stworzono tutaj tu temu spe-

cialnych warunków, a takie są w tym wypadku wymagane. Po drugie: statystyka, która przytaczaliśmy, nie obejmuje ludzi starszych. W zasadzie chorzy powyżej 45 lat nie są zgłaszani do Ośrodka, chociaż wyjątki się zdarzają, ale jak wiadomo, wyjątki potwierdzają regułę. Zwykła bezduszność, brak szacunku, albo makabryczna norma ustalona przez sdehumanizowanych lekarzy? Raczej to trzecia, chociaż winy nie ponoszą tu polscy medycy.

Historia tej normy jest już dość długa. Ustalona została ona podczas drugiej wojny światowej przez amerykański ośrodek Seattle. Według kryteriów Seattle, w warunkach jakimi dysponowała ówczesna medycyna światowa, chorzy powyżej 45 lat nie rokowali nadziei. By przetrzymać leżące w szpitalu, musiał być ślady, a takim okazywał się przed czterdziestym piątym rokiem. Przy ograniczonych możliwościach, zwłaszcza na wojnie, nie warto było podejmować prób ratowania starszych kosztami młodych, silnych organizmów. Ale sytuacja na świecie już dawno w tym względzie uległa korzystnym zmianom. Kryteria Seattle zostały wiele lat temu zarzucone i na Zachodzie należało do historii, u nas, niestety, ciągle straszą. Tam obowiązującej już żelazna zasada: każdy jest dializowany, kto tylko tego wymaga, obojętnie w jakim znajduje się stanie zdrowia ogólnego i jaki osiąga

nię wiek. Polska zajmuje ostatecznie miejsce w Europie jeśli nie liczyć Albanii, która po prostu nie publikuje swoich danych. W zestawieniu z innymi krajami demokracji ludowej sytuacja przedstawia się następująco:

W NRD, na jednego miliona mieszkańców, dializuje się — 55,8 procent chorych.

W Czechosłowacji — 34,3 procent.

W Bułgarii — 22,4 procent.

W Węgzech — 17,7 procent.

Smutna statystyka. Kolejki po wyrok życia lub śmierci. Poza Białymstokiem formuje się je według zgłoszeń, bez udziału specjalnej komisji. Jest to jednak zasada z pozoru tylko prosta. W rzeczywistości nastęrcza mnóstwo kłopotów, stwarza okazje do ewentualnych nadużyć, powoduje konflikty moralne i wśród pacjentów, ich rodzin, i wśród lekarzy. Jak postąpić, jeżeli w tym samym czasie wypłynie, na przykład kilka zgłoszeń Dok-

tor Aleksander Popławski — pierwszy kierownik Ośrodka Sztucznej Nerki w Białymstoku, ów trzyletni okres swojej pracy bez pomocy i osłony komisji, wspomina niemal jak koszmar. Samemu dokonywał wyboru między jednym pacjentem a drugim, gdy w grę wchodził życie? Nie do zniesienia.

Przeprowadzanie selekcji jest przecież sprzeczne z elementarnymi normami etycznymi i przyszłego lekarza, która zobowiązuje do udzielenia pomocy każdemu choremu. A przy tym to nieścisłe, zabiegający rodzinę chorego. Propozycje lapówkę, albo wysłankę, interwencje, nawet promieniotwórczą, istna przepychanka. Plac i śmiech na przekór, słowa podjęli i okazywania o najcięższą winę, a skazanie na śmierć, niemal o zbrodnię. Takich obciążeń moralnych nie sposób znieść w pojedynkę, chyba że umknie się w tzw. znieczulenie albo cynizm. Każdy wybór jest tu złym wyborem. Dla chorego tylko jego życie jest najważniejsze. Nie można liczyć na wyrozumiałość skazanego i jego przebaczenie. A jednak

trzeba dokonywać selekcji, trzeba to czynić, ktoś ten ciężar musi unieść. Od tego problemu nie można uciec, nie wolno. Właśnie w tych rozterek moralnych zrodziła się specjalna komisja, której przewodniczył prof. Piotr Boroń.

Za oknami gabinetu siedzą. Widzą drzewa uginające się od owoców. Złaziska gruszek obrodziły. Mimo to nie pachnie tu sadem. Nad całym obszarem szpitala unosi się zapach środków dezynfekcyj-

nych i przeróżnych medykamentów. Lekarstw brakuje, lecz zapach pozostał, tworzy złudzenie obfitości środków leczniczych. Profesor test się zapytał w okno.

— Nie miał pan ochoty zrezygnować?

— Każdy z członków komisji ma takie cięgioty do ucieczki. To normalne, zwłaszcza, że nikt z nas nie ma tych zajęć w swoich obowiązkach. Jest to praca społeczna. Jednak pod wpływem perswazji zostaję.

— Solidarność zawodowa?

— To również. Nie możemy przecież zostawić szefa Kliniki Nefrologicznej samemu sobie, tak jak przedtem kierownika Ośrodka, ale nie tylko dlatego. Unikając przed problemem nie rozwiązujemy go, wprost przeciwnie, pogłęwiamy. Pracownicy naukowi zdają sobie z tego sprawę. Chociaż trzeba przyznać, że wszyscy buntujemy się przeciwko konieczności utrzymania komisji. Na razie jednak jesteśmy do tego smutnie. Komisja jest naprawdę potrzebna. Daje wsparcie moralne samym lekarzom, ale i pa-

B. ZAKOWSKI: Uważam, że gdy zaczyna się pracować nad nową sprawą, zawsze rodzi się ryzyko. Prawo wyrażało możliwość, że jeśli twórca lub brygada podejmie się nowatorskiej pracy, to zakład ma im zapewnić wszelką pomoc, nawet jeśli będzie ona kierowana poza to przedsiębiorstwo. Dotyczy to tak spraw małych jak i dużych.

J. PAWLUCZUK: Z tym nie będzie problemów, natomiast zakład i tak ponosi koszty utrzymania politechniki, choćby w formie opodatkowania. Nie unikamy jednak wywołanego przez redakcję tematu: przedsiębiorstwo nie chce kupować kota w worku. Dlatego powierza swoje propozycje i gotówkę tej firmie, na którą liczy, że nie zawiedzie. Wszyscy wiemy, że pod tym względem z politechniką bywało różnie.

B. ZAKOWSKI: Mamy reformę i zakład czy chce czy nie chce, będzie liczył złotówki i będzie dokładnie niż poprzednio zwracał uwagę na to, by się z nawiązką zwrócić.

RED.: Wracamy więc do kwestii rzetelności kontrahenta, jakim coraz częściej może być Politechnika Białostocka. Wspomnianymi argumentami, będzie się w przyszłości podbijać rynek. Poza tym decydują o kosztach. Z kilku znanych mi przykładów wynika, że stawki proponowane za usługi świadczone przez uczelnie są za wysokie. Czy rachunek ekonomiczny zmusi Politechnikę Białostocką do szukania własnej konkurencji na rynku?

K. PIENKOWSKI: Osobiście uważam, że nasze prace są stosunkowo tanie. Mam tego świadomość. Natomiast sama kwestia podpisywania umów i jej merytorycznej zawartości, zależy od uzgodnień obu stron. Są one przecież w równym stopniu zainteresowane teraz takimi porozumieniami, które dawałyby wymierne efekty.

B. ZAKOWSKI: Efektywność, jaką liczyliśmy niegdyś w stosunku do wykonywanych przez politechnikę prac, sięgała proporcji — jeden do dwudziestu kilku. Oznacza to, że złotówka zainwestowana w prace badawcze, np. dla ZWAR-u, dawała efekty ponad dwudziestokrotnie.

K. PIENKOWSKI: W skali globalnej, poziom naszego uczelnianego zysku znacznie się ostatnio podniósł. Prowadzimy podstawowe prace wartości ok. 30 milionów złotych. W ubiegłym roku akademickim, gdy plan był podobny, zabrakło do wykonania tylko siedmiu procent. Niebawem zysk wydatków wzrośnie, bo zakłady zleczyły nam sporo zadań o charakterze usługowo-technicznym.

RED.: Rzecz jednak nie tylko w przewidywanych efektach i papierowej kalkulacji. Obowiązuje wieść, że nie tylko w politechnice, ale i na pracach dyplomowych i innych idzie na półki. Czy moglibyśmy pokusić się o potwierdzenie, choćby rachunek skuteczności działań uczelni w tym zakresie?

K. PIENKOWSKI: Zaryzykuje hipotezę, że zjawisko to było typowe dotąd dla większych uczelni, ponieważ miały duży udział w tzw. tematach centralnych. „Produkcja na na półkę” rodziła się stąd, że tematy te już z założenia rozmyślały się czasem z rzeczywistymi potrzebami, że dalece odbiegały od etapu wdrożenia. W grupie opracowań zleconych przez zakłady pracy także zdarzały się takie przypadki. Wynikało to stąd, że przedsiębiorstwo, które miało do dyspozycji z funduszu postępu technicznego pewną kwotę i chciało ją wydać, mniej uwagi poświęcało kwestii, na co idą te pieniądze. Wystarczyło, że zyskiwano po-

ciąg dalszy na str. 6

W koleje po śmierć

W Polsce — 13,8 procent. Zaledwie. (Dane te dotyczą 1979 roku).

Smutna statystyka. Kolejki po wyrok życia lub śmierci. Poza Białymstokiem formuje się je według zgłoszeń, bez udziału specjalnej komisji. Jest to jednak zasada z pozoru tylko prosta. W rzeczywistości nastęrcza mnóstwo kłopotów, stwarza okazje do ewentualnych nadużyć, powoduje konflikty moralne i wśród pacjentów, ich rodzin, i wśród lekarzy. Jak postąpić, jeżeli w tym samym czasie wypłynie, na przykład kilka zgłoszeń Dok-

nia pomocy każdemu choremu. A przy tym to nieścisłe, zabiegający rodzinę chorego. Propozycje lapówkę, albo wysłankę, interwencje, nawet promieniotwórczą, istna przepychanka. Plac i śmiech na przekór, słowa podjęli i okazywania o najcięższą winę, a skazanie na śmierć, niemal o zbrodnię. Takich obciążeń moralnych nie sposób znieść w pojedynkę, chyba że umknie się w tzw. znieczulenie albo cynizm. Każdy wybór jest tu złym wyborem. Dla chorego tylko jego życie jest najważniejsze. Nie można liczyć na wyrozumiałość skazanego i jego przebaczenie. A jednak

trzeba dokonywać selekcji, trzeba to czynić, ktoś ten ciężar musi unieść. Od tego problemu nie można uciec, nie wolno. Właśnie w tych rozterek moralnych zrodziła się specjalna komisja, której przewodniczył prof. Piotr Boroń.

Za oknami gabinetu siedzą. Widzą drzewa uginające się od owoców. Złaziska gruszek obrodziły. Mimo to nie pachnie tu sadem. Nad całym obszarem szpitala unosi się zapach środków dezynfekcyj-

siłąjąc szczegółowe rozpoznanie kliniczne. Komisja potwierdza lub nie, opierając się na tym rozpoznaniu, zasadność aktualnych wskazań lekarskich. Dopiero potem, za pomocą kryteriów społeczno-moralnych, stara się ustalić termin rozpoczęcia leczenia, a właściwie ustala tylko kolejność, bo termin jednak jest niemożliwy. Nie jesteśmy w stanie ściśle określić, kiedy zwolni się miejsce przy aparaturze, praktycznie wtedy, kiedy ktoś z pacjentów umrze, albo podany zostanie przeszczepowi.

Przy selekcjonowaniu chorych stosowane są cztery kryteria. Pierwszym z nich jest wiek. Przeszłaższe amerykańskie normy, wypracowane przez ośrodek w Seattle na potrzeby innego czasu, u nas nabrały cech trwałości. Nie wydolność nerek należy do bardzo ciężkich schorzeń. Znacznie większą szansę przetrwania mają młode, silne organizmy. Jednak ta zasada nie jest tu aż tak ściśle przestrzegana. Do zbawczej aparatury docierają niekiedy pacjenci nawet powyżej 50 lat, ale nie jest ich zbyt wielu. Wspomnieliśmy już uprzednio, że przypadki starszych najczęściej nie są w ogóle zgłaszane do komisji. W wielu przypadkach, zwłaszcza z małych prowincjonalnych szpitali, nawet nie przypuszczają, że tak blisko od wojewódzkiego ośrodka akademickim, znajduje się dla ratunku. Umiera w przekonaniu nieuchronności swego losu. Czy to dobrze, czy źle?

Kolejna próba mariażu

ciąg dalszy ze str. 4

chwali, gdy fundusz był w pełni wykorzystany. Do czego to prowadziło, trudno do powiedzieć. Błędy rodziły się więc już w fazie formułowania tematów i ich selekcji.

Jeśli chodzi o Politechnikę Białostocką, to uważam, że „prac polkowskich” mamy nie tak wiele.

J. PAWLUCZUK: Oczywiście w zakresie prac zlecających z przedmiotów, bo z puli tzw. tematów centralnych 99 proc. wędruje właśnie na polki. Będą one — ma się rozumieć — przydatne, jako kompendium wiedzy na dany temat, ale w praktyce — minimalnie.

S. RECKO: Przeglądając biuletyny zachodnie zauważam, że tam traktuje się wdrożenie tylko 25 proc. wyników badań za sukces. Nie przesadzajmy, więc licząc na to, że zastosować je w produkcji, znajdzie komplet opracowań naukowych.

K. PIENKOWSKI: Poza tym idealizując w ten sposób sprawdziłbyśmy uczelnie do poziomu zakładu usługowego. Sprawy związane z nowościami zawsze zaczynały się od projektów studialnych, na papierze, służących jako baza dalszych, konkretnych pomysłów. Za szybko wprowadzanie projektu bez dostatecznej podbudowy teoretycznej, już nieraz zbyt drogo płaćliśmy.

J. PAWLUCZUK: Rozumiem, że na przykład student w ramach pracy przejściowej może wykonać projekt wstępny, a jako pracę dyplomową coś, co można sprzedać zakładowi. Tymczasem obserwujemy ciągłe tendencje do uciekania w abstrakcyjne — z użytkowego punktu widzenia — tematy. O czymże innym świadczy fakt nieuczestniczenia PB w Turynie Młodych Mistrzów Techniki? Nasi studenci nie są honorowani przez turniejowe sady, bo nie ma ich za co wyróżniać.

B. ŻAKOWSKI: Nie tylko politechnika, ale i cały nasz przemysł, w porównaniu do branż innych regionów, nie jest zbyt innowacyjny.

J. PAWLUCZUK: To nie winia politechnikę, bo przecież zakłady pracy nie wykorzystują własnego potencjału i możliwości.

RED: Ale PB szczerzy się, że właśnie te zakłady zasila od

wiadomo, że nie będą przystawać do realiów. Czy uczelnie nie powinna weryfikować takich zleceń lub po prostu rezygnować z nich. Rozumiem, że w grę wchodzi splendor, satysfakcja, że resorty liczą na nas, ale wpadając z tego powodu w samozachwyt, stracić można stosunkowo dużo. Chodzi mi o system motywacyjny, a nie deprawujący: bez względu na to, gdzie praca trafi i tak mamy z tego pieniądze. Trzeba pamiętać, że inaczej pracuje się nad tematem, o którym wiadomo, że nie będzie zeń pożytku.

K. PIENKOWSKI: Z definicji wynika, że prace dyplomowe naszych studentów mogą mieć charakter projektowy, doświadczenia-laboratoryjny, badawczy. Najważniejszą częścią takiej pracy jest fragment projektowo-obliczeniowy, konstrukcyjny, badawczy. Nie czyni braku przede wszystkim pod uwagę przy zatwierdzeniu tematów prac. Szczególnie nacisk kładziemy na stronę dydaktyczną. Nie możemy pominąć zagadnień projektowych i obliczeniowych, kierując się wyłącznie użytecznością pracy.

S. RECKO: Wyciągając stare grzechy, staramy się uzasadnić dlaczego jest źle, a ja pracuję już drugi rok w WUT-u i przedstawiciele WKTR-u nie widzieliśmy na oczy. Coś się działo, że z racjonalizacją była u nas różnica, jeśli na każdym etapie pracy, każdy przejmował się tym podobnie.

RED: Czy w związku z tym, że zakłady wynalazczości kuleją, leżą u was tematy przeznaczane do rozwiązania, a nie ruszone do dzieła? — Ważne tematy, rzutujące na ilość, jakość i nowoczesność wyrobów?

S. RECKO: Od wielu lat współpracujemy z Ośrodkiem Rzecznictwa i Postępu Organizacyjno-Technologicznego. Zgodnie z tradycją tam zgłaszamy swoje potrzeby i stamtąd uzyskujemy pomoc.

RED: Jeśli usłyszysz już pan, że politechnika ma spore możliwości usługowe, to uczelnie czy ORPOT, wybierze pan zlecając swoje propozycje?

S. RECKO: Złożyłbym ofertę do kilku firm. Teraz, gdy trzeba liczyć doświadczenia każdego zlotowca, i wiem, że PB

gać ważniejsze problemy. PB odpowiadając będzie gotowe rozwiązania, a twórcy otrzymają wynagrodzenia.

K. PIENKOWSKI: Uważam, że nasze angażowanie się w wykonywanie prostych prac stanowi okres przejściowy. Jeśli trzeba ratować linię technologiczną wytwarzając zestaw elementów zamiennych, powinniśmy pomóc działając na zasadzie gotowości. Mamym jednak w miejsce i regionie sporo warsztatów szkolnych, które mogą z powodzeniem dorabiać detale jak walcik czy nawet koła zębate. My w pierwszej kolejności powinniśmy rozwijać myśl techniczną i w tym kierunku docelowo zmierzamy.

RED: Na razie mówimy prawie wyłącznie o ofertach klubów i politechnik. Jaki jest odzew zakładów na wasze porozumienie?

B. ŻAKOWSKI: Na razie treść pisma rozesyłaliśmy do 126 przedsiębiorstw z terenu województwa. Oczywiście, w miarę wzrostu zainteresowania, będziemy szerzej wkraczać z podobnymi propozycjami w granice całego regionu. Odpowiedzi jeszcze nie mamy, bo jest na to za wcześnie.

RED: Czyżbyśmy znowu przyjęli żółtawe tempo działania, które unicestwiło odtąd wiele cennych inicjatyw?

B. ŻAKOWSKI: Liczymy na to, że już po wakacjach na adres naszego białostockiego klubu lub politechniki napłyną oferty z konkretnymi tematami.

K. PIENKOWSKI: Mam podobne zdanie, ale i pewne wątpliwości. Chodzi o to, że kierownictwo zakładu może mieć kłopot z szybkim skonkretyzowaniem zagadnienia. Zachęcamy więc do sygnalizowania nam wszelkich spraw i pozostawienia uczelni koncepcji rozwiązania całości.

Przypomnę też wywołany już (aczkolwiek w nieco nieoptymalnym świetle) fakt, iż nasza uczelnia przez lata działalności w regionie, nasyciła kadra inżynierską wiele zakładów pracy. Nasi absolwenci powinni włączyć się do pracy nad nowymi wdrożeniami. Dotąd jednak inżynier w znacznej mierze był urzędnikiem, a nie inżynierem. Sądzę

W tym roku bez emocji

Do uroczystej chwili mianowania maturzystów studentami pierwszego roku studiów pozostało jeszcze trochę czasu — rok akademicki rozpoczyna się w październiku, ale w uczelniach indeksy praktycznie zostały już rozdane. Zakończyła się batalia, co prawda nie spójna, jednak nie odbiegająca z racjonalności od tradycyjnych, mimo dość wyjątkowego roku. Poza terminem przesuniętym o kilkanaście dni i paroma szczegółami, niezmieniła się w zasadzie. Zarówno wiedza absolwentów szkół średnich, jak i problemy z naborem w ciągu ostatnich kilku lat nie zmieniły się. Nie udało się uniknąć konieczności przeprowadzenia ponownej rekrutacji we wrześniu.

Na szczęście rola rodziców (zwłaszcza największa po egzaminach), w tym roku ograniczyła się do minimum. Nie było tzw. miejsc rektorskich, a więc i odwolań, wizyty u dziekanów zdarzały się sporadycznie.

Pierwsi rozpoczęli zdawać kandydaci do szkół artystycznych, jak zwykle ilość ich znacznie przewyższała planowany limit. O 16 miejsc na Wydziale Lekarskim w PWST w Białymstoku staroło się 79 osób. Już po pierwszej turze egzaminów, sprawdzających przydatność kandydatów ich predyspozycje w wybranym kierunku, połowa z nich odpadła. Wnioski nasuwają się same.

Zainteresowanie tzw. modnymi specjalnościami utrzymuje się od lat na tym samym poziomie, nie pozostając w żadnym związku z potrzebami kadrowymi tych dziedzin wiedzy, kultury czy gospodarki. Równocześnie brak jest dostatecznie przygotowanych kandydatów na kierunku fizykochemii.

To zróżnicowanie było bardzo widoczne w tym roku w AMB. Na Wydziale Lekarskim podano złożyło 929 osób (przyjętych zostało 125 dziewcząt i 119 mężczyzn), na stomatologii o jedno miejsce ubiegało się nieco więcej niż 4 osoby (spośród 249 dostało się 61). Natomiast na Wydziale Farmacji z oddziałem analityki medycznej zgłosiło się tylko 61 kandydatów, dla których zarezerwowano 45 miejsc.

Tutaj zdający mieli szanse największe. O przyjęciu zdecydował jedynie pozytywnie zdany egzamin. Cztery miejsca pozostały jeszcze wolne.

Moga na nie liczyć ci, którym zabrakło punktów na innych wydziałach.

Konkurencja i rywalizacja, owszem, podnoszą rangę egzaminu, ale tracą na tym sami zainteresowani. Analityka medyczna, najmłodsza dyscyplina studiów w AMB, nie bardzo

technicznych, będący odbiciem ogólnej sytuacji społeczno-gospodarczej. Ubogi rynek pracy, mało atrakcyjny, mgliste perspektywy pracy w wyuczonym zawodzie — to wszystko nie zachęca do zgłębiania wiedzy technicznej. Pewien spadek zainteresowania młodzieży politechnikami i wyższymi szkołami technicznymi występował już od lat. Jednakże dopiero obecnie ujawniło się to w pełni.

W Politechnice Białostockiej, podobnie zresztą jak w innych tego typu uczelniach, zdany egzamin oznaczał otrzymanie indeksu. I właściwie na tym kończyły się wszelkie emocje.

W dniu rozpoczęcia rekrutacji, 19 lipca, do egzaminu zasiało 475 osób (wiele zrezygnowało już po złożeniu dokumentów). Miejsce było 400 i nie wszystkie zostały wykorzystane. W tej sytuacji władze uczelni wystąpiły do Ministerstwa o zezwolenie na dodatkowy nabór uzupełniający na wydział mechaniki. Ostateczną decyzję podejmie resort.

Charakterystycznym zjawiskiem dla tegorocznej rekrutacji była niska, od lat nie notowana, frekwencja na studiach technicznych. Kompletnie niemal brak zainteresowania. Zdarzało się, że niektóre uczelnie nie miały praktycznie możliwości prowadzenia selekcji egzaminacyjnej. Na Politechnikę Wrocławską np. podano na pierwszy rok złożyło 700 osób, gdy tymczasem uczelnia posiadała 1230 miejsc. Jest to prawdziwy kryzys studiów

W sumie na wydziały architektury, elektrotechniki, budownictwa ogólnego, inżynierii środowiska, mechaniki przyjęto 306 osób, z tego 24 bez egzaminu (zobacz poprzednią stronę). Niezależnie od przedłużonej służby wojskowej. A więc wszyscy, którzy przeszli przez sito egzaminacyjne, znaleźli się na liście kwalifikującej do studiowania. Niektórym zaproponowano przejście na inne kierunki studiów; z inżynierii środowiska na budownictwo lądowe i z elektrotechniki na mechanikę. Poziom przygotowania kandydatów był zróżnicowany. Najwięcej odpadło na mechanice — niemal połowa (ze 131 — 69), na budownictwie (ze 139 — 61), i architekturze, gdzie konkurencja była największa (spośród 79

jest 15 osób, a z kolei na pedagogice — przedskolnizacja pozostała 10 miejsc, nie obsadzonych. Najmniej osób zainteresowało się fizyką. Miejsce było 30, z czego 12 przyjęto 9. Przewidywana jest ponowna rekrutacja we wrześniu.

Na pozostałych kierunkach wszyscy, którzy uzyskali pozytywne oceny (rozpiętość punktowa od 20 do 15) otrzymają jesienią indeksy. Na niektórych przekroczono limity, 15 proc. z ogólnej puli miejsc dysponowała Uczelniana Komisja Rekrutacyjna. Z tym, że nie było to miejsce tzw. rektorskie.

Stopień trudności egzaminów był różny oceniany tak przez zdających, jak i przez egzaminatorów. W opinii nauczycieli akademickich tematy prac pisemnych z historii daleko wybiegały poza program szkoły średniej i wymagały od maturzystów dużo wiedzy, a zwłaszcza umiejętności korekcyjnej i analizowania faktów historycznych. Z kolei z literatury polskiej, typowe szkolne zagadnienia otrzymali kandydaci na polonistykę. Znacznie bardziej skomplikowane obowiązywały zdających na pedagogikę. Al zachodziło podejrzenie przypadkowej zamiany tematów, co oczywiście w rachubę nie wchodziło, zaliczane koperty wyraźnie wskazywały adresata.

Kandydaci, którym zabrakło punktów, by znaleźć się na liście przyjęć, otrzymali zaś świadectwo uprawniające do rozpoczęcia studiów zaocznych w ciągu trzech lat bez konieczności ponownego zdawania. Jest to o tyle ważne, iż od nowego roku akademickiego obowiązywać będzie egzamin na studia zaoczne.

ALICJA ZIELIŃSKA

Indeksy rozdane

znajduje zwolenników wśród młodzieży, chociaż zapotrzebowanie na fachowców z tej dziedziny w każdym regionie kraju jest bardzo duże. Mała popularność bierze się często z utraśniania akademii medycznych tylko z zawodem lekarza.

Charakterystycznym zjawiskiem dla tegorocznej rekrutacji była niska, od lat nie notowana, frekwencja na studiach technicznych. Kompletnie niemal brak zainteresowania. Zdarzało się, że niektóre uczelnie nie miały praktycznie możliwości prowadzenia selekcji egzaminacyjnej. Na Politechnikę Wrocławską np. podano na pierwszy rok złożyło 700 osób, gdy tymczasem uczelnia posiadała 1230 miejsc. Jest to prawdziwy kryzys studiów

dziedzi politechnikami i wyższymi szkołami technicznymi występował już od lat. Jednakże dopiero obecnie ujawniło się to w pełni.

W Politechnice Białostockiej, podobnie zresztą jak w innych tego typu uczelniach, zdany egzamin oznaczał otrzymanie indeksu. I właściwie na tym kończyły się wszelkie emocje.

W dniu rozpoczęcia rekrutacji, 19 lipca, do egzaminu zasiało 475 osób (wiele zrezygnowało już po złożeniu dokumentów). Miejsce było 400 i nie wszystkie zostały wykorzystane. W tej sytuacji władze uczelni wystąpiły do Ministerstwa o zezwolenie na dodatkowy nabór uzupełniający na wydział mechaniki. Ostateczną decyzję podejmie resort.

kandydatów przyjęto 32 osoby, wszystkie, które zdały egzamin).

W tym roku do łaski powrócił kierunek nauki o kulturze. W Filii Uniwersytetu Warszawskiego do egzaminu zgłosiło się 1105 osób. Egzamin wstępny zdało 619, z czego przyjętych zostało 565, w tym 28 żołnierzy. Najwięcej nadmiar kandydatów z pozytywnymi ocenami, bo aż 33, jest na prawie, gdzie zresztą w tym roku zgłosiło się najwięcej maturzystów. Pozostałym 21 osobom zaproponowano inne pokrewne kierunki. Ubiegający się na biologię mają szansę studiowania chemii, pozostałym tam 9 wolnych miejsc, podobnie z pedagogiką opiekunko-wychowawczą — tu za dużo

„BUDGIE” u nas

Działalność od 14 lat, lecz pierwszy swój album wydał w 1971 r. Na sukces przyszło jednak czekać jeszcze 5 lat, zaś zapewniło go wydanie long playa „I I Were Britanna I'd Waive the Rules”.

Światowy rozgłos grupa zdobyła natomiast w 1980 r., kiedy to podpisała kontrakt z znaną firmą RCA, wydała dwa albumy „Power Supply” i „Night-flight”, występować zaczęła na największych i naj-

bardziej popularnych festiwalach rockowych.

Trio „BUDGIE” tworzą obecnie: John Thomas — gitara, śpiew; Burke Shelley — gitara basowa, śpiew oraz Steve Williams — perkusja.

W pierwszej części recitalu renomowanej gwiazdy natomiast, wystąpi w Białymstoku polska grupa rockowa „Easy Rider”, dobrze już znaną miłośnikom nowej fali, (gr)

Trio brytyjskie „BUDGIE”, które 13 sierpnia wystąpi w Białymstoku. Fot. Archiwum



Mimo iż w Białymstoku (ani w najbliższej okolicy) nie ma dużej sali koncertowej czy dostosowanej do działalności estradowej hali sportowej, od czasu do czasu goszczą u nas znane zespoły zagraniczne. Nie zawsze są one dużego formatu artystycznego, że choćby wspomnę „Goombay Dance Band”, ale pozwalają białostockiej publiczności na kontakt z najmodniejszymi na świecie prądami w muzyce rozrywkowej czy jazzowej. I o 13 sierpnia na stadionie „Gwardii” gościć będziemy jedną z najpopularniejszych ostatnio grup rockowych brytyjski zespół „BUDGIE”.

W wydaniu magazynowym „Gazety” z 16 lipca cytuję się obserwację historyka, Marcina Matuszewicza, „Hetman wielki nie wielu z panów polskich miał życzących mu korony, nie dlatego, że nie był kochany i godny tego dostojności, ale że podeszły w lecie”.

Barwnie i z sympatią dla dzieł masta, nie stroniąc przy tym od przypowieści, plotek, panegiryków nadwornych mandrygaliów daje Ossendowski opis podnoszenia się siła do wyżyn grodu promieniującego światłością na wszystkie dwory magnackie w Polsce. Nie szczędił drobnych, lecz plastycznych opisów miasta, uchyla tajemnic alkojowy, wiedzie czy-

te — ale, jak powołuje się Ossendowski na współczesnego pamiętnikarza, Marcina Matuszewicza, „Hetman wielki nie wielu z panów polskich miał życzących mu korony, nie dlatego, że nie był kochany i godny tego dostojności, ale że podeszły w lecie”.

Barwnie i z sympatią dla dzieł masta, nie stroniąc przy tym od przypowieści, plotek, panegiryków nadwornych mandrygaliów daje Ossendowski opis podnoszenia się siła do wyżyn grodu promieniującego światłością na wszystkie dwory magnackie w Polsce. Nie szczędił drobnych, lecz plastycznych opisów miasta, uchyla tajemnic alkojowy, wiedzie czy-

województwa Mokrąnskiego, tajny małonek „pani Krakowskiej” (przyp. not: Izabella Braniczka, secundo voto wojewodzina Mokrąnskiego) urządził „assamble” masońskie, tak bardzo modne w epoce Stanisława Augusta, brata „pani na Białymstoku”. Teatr ten posiadał kurtynę — arecy-dzieło szkockiego malarza Sylwestra Miryasa, sprowadzone do Białegostoku z Rzymu przez księcia Jabłonowskiego. Urzędnicy rosyjscy poćlił tę kurtynę i sprzedał ją do Anglii. W tym samym czasie zbudowano tu synagogę przeznaczoną wyłącznie dla mężczyzn; istniała tu też łuna, której wzniesieniu dopomagała włość ta sama iście oświecona Izabella z książąt Poniatowskich, hetmanowa Braniczka. Po tej bu-

pulsująca żywa tkanka dzieje miasta na przestrzeni wieków, i dzisiaj, nad szyfrową pracę badacza pragnącego dowiedzieć, że legenda — pozostanie legenda. Rzućmy jeszcze okiem na pałac Braniczów — ów „Wersal Podlasia” — anektowany dla potrzeb Akademii Medycy-gostoku. I chociaż dzisiaj ciężką oko mieszczucha ob-tonowe punktowe na ob-rzeżach miasta, prostokątne klocki osiedli mieszkaniowych w nowo powstałych dzielnicach, to jednak żal, że „Złoty wiek” miasta rozpoczęty w I połowie XVIII wieku budową pa-lacu dostał szadzki, przy-

(...) Całość gmachu zbudowano w kształcie podkowy, poczęści pawilonu „W” rzyły jego skrzydła. Dwupiętrowy blok centralny posiadał czterokolumnowy portyk, podtrzymujący balkon. Przed głównym dojściem ciągnęły się dwa obniżone dziedzińce z bramą strażniczą przez posąg Herkulesa. Na dachu pałacu, krytego w większej części miedzianą blachą, wznosiła się olbrzymia statua Alasya podtrzymującego glob ziemski. Architektoniczne dekoracje wnętrza wykonane były w najczystszej, pysznym stylu Ludwika XV, szły cenne obrazy Bacciarellego, boazerie i artystyczne sztuki i tylko w prawym skrzydle część sal miała charakter epoki Stanisława Augusta (kaplica i apartamenty królewskie). Pokoje — złoty, chiński i szklany — akwarium pod posadzką, mieściły się w tym obszernym pałacu. Prawdziwą jednak ozdobą jego był rozległy i pięknie utrzymany park.

Miał on dwie kondygnacje: górną i dolną; pierwsza przynosiła niektóre części Wersalu lu St. Cloud; druga — ogrody angielskie. Półna balustrada ozdobiona w szarym kamieniu, alaski, fontanny, pawilony rozrzucone były po całym terenie. Artystyczne posagi, pomniki, sztuczne wodospady i stawy zdobiły park hemański.

W oranżerii dojrzewały pomarańcze, cytryny, figi, daktyla, ananasy i brzoskwinie. W pobliżu rezydencji ciągnął się w wielkiej przestrzeni zwierzy-niec z bobakarnią i stawami, gdzie hodowano pszczoły i karpie. W apartamentach hetmana, w prawym skrzydle pałacu, była w oczy głowa Czarnieckiego z marmuru białego, a pani Izabella w pokój paradny, olejny portret Pawła następcy tronu carów.

Jedno nie ulega wątpliwości: dopiero za czasów J.K. Braniczki, hetmana wielkiego koronnego i kasztelana krakowskiego, Białystok stał się miastem w pełnym rozumieniu tego słowa. Tak powiedział przed laty piewca Grodu nad Białą Ryszard Kraśko, który nauczył i mnie widzieć Białystok w całej jego historycznej krasie.

JÓZEF MAKOWIECKI



Kazimierz Pienkowski: Politechnika Białostocka zainteresowana jest pełniejszym wykorzystaniem własnego potencjału usługowego. Staramy się być konkurencyjni.



Sergiusz Recko: oferty będziemy składać tam, gdzie obsłużą nas taniej i szybciej.

lat kształconą tu kadra, która powinna być uczulona na nowatorską robotę, a nie jest. **B. ŻAKOWSKI:** Dla przykładu, na każde trzy projekty racjonalizatorskie w Koszalinie przypada jeden nasz. A przecież tam obowiązują te same przepisy i występują te same bariery na drodze do postępu. Jeśli się weźmie mierzniak „Wiadomości Patentowe”, to można w nim przeczytać, że w okresie miesiąca z innych terenów napływa dwukrotnie więcej wniosków wynalazczych niż z naszego. Przy tym wcale nie mam na myśli środowisk potentatów przemysłowych.

K. PIENKOWSKI: Nasz udział w TMMT jest rzeczywiście niewielki, ale nasi studenci uzyskali już kilkanaście nagród. Ministra Budownictwa i wiele innych. Rokrocznie dorobek ten, jest powiększany.

B. ŻAKOWSKI: Trudno się spierać o laury w konkursach jako miernik społecznej użyteczności wspólnej pracy. Uważam, że gdyby było dobrze, w ogóle nie musielibyśmy podejmować takich inicjatyw, jak wspomniane porozumienie zawarte 26 maja br.

RED: Przed chwilą mówił mi o tym, że jest duża grupa tematów „spływających z góry”, o których z założenia

przyjmuje wszystkie w zasadzie zlecenia, może skorzysta i z tej okazji. Zależy to m.in. od konkurencyjności cen. Oferty będziemy składać tam, gdzie obsłużą nas taniej i szybciej. Brzmi to jak żywa definicja reformy gospodarczej, ale o to chodzi.

K. PIENKOWSKI: Pracownicy ORPOT-u są pracownikami politechniki, zatrudnionymi dodatkowo na pół etatu. Zresztą cała ta firma mieści się w naszych budynkach i dysponuje naszym parkiem maszynowym. Trafiają tam najaktywniejsi ludzie, których u nas ograniczają limity. Na PB każdy z nich może dorobić 60—70 proc. wysokości poborów, pracując na rzecz zakładów. W „Orpocie” ma możliwość dodatkowego zarobku. Teraz skończył się u nas ograniczanie i przyjmujemy większość zleceń. We współdziałaniu z „Orpotech” zależy nam głównie na tym, aby nie było niezdrowej rywalizacji i zawiści.

B. ŻAKOWSKI: Chętnym poza tym dodać, że nasza inicjatywa nie polega na tym, aby ułatwiać dorabianie tulejek na specjalistycznych obrabiarkach, bo jest to sprawa drugorzędna. Chcemy powoływać brygady racjonalizatorskie i na zlecenie (korzystając z parku politechniki) rozstrzy-

jednak, że na ludzi tych można i trzeba liczyć. Wyski przycięć od nas, wiedzą co i jak można zrobić wspólnie. Znamy potencjał badawczy uczelni i mogą wydatnie pomóc rozwojowi współpracy. Musi jednak zmienić się stosunek do racjonalizatorów w środowiskach fabrycznych. Wielokrotnie przecież traktowano ich jak tych, których przeszkadzała lub jak swych własnych groźbów.

RED: Niewątpliwie ów klimat niechęci, rezerwa jaka towarzyszy poczynaniom nowatorów, zamykają od lat swoje destruktywne działanie. Łatwiej jest w każdym razie wprowadzać nowe przepisy, łagodzić skutki finansowych dysproporcji poprzez wydawanie urzędowych decyzji, niż wypracować optymalny system motywacyjny i upowszechnić w codziennej praktyce przekonanie, że zasada „coś za coś” nie zawsze musi decydować.

Pozwólcie więc panowie, że dziękuję za rozmowę, zapropojujemy podobne spotkanie za kilka miesięcy. Spróbujemy wrócić do tematu i dopisać ciąg dalszy. Oby bardziej optymistyczny.

Dyskusję prowadzili:

ANDRZEJ POLAKOWSKI
ADAM LOZOWSKI
Fot. ZDZISŁAW ZAREMBA

Proponuję zmianę nazwy. Przyjmujemy się jak widział i opisał Białystok przed półwieczem podróźnik i pisarz — Antoni Ossendowski w „Mikrotytonie” dziele pt. „Cuda Polski”.

„Na południowym okraju puszczy powstał podobno za czasów Gedimina (pisownia oryginalna z błędem) w wieku XIV Białystok. Dasi jest to siedlisko województwa, chociaż w XVIII wieku była to jedna z licznych wiosek należących do włości możnych Gryfitów-Braniczów, aczkolwiek przed nim należała do innych władców, z jeden z nich, Wieszolowski, urduwował w niej kaplicę i szkołę. Za Augusta III na prośbę hetmana Jana Klemensa Braniczkiego król podniósł ową osadę do stopnia miasta, chociaż ta wieś cech zewnętrznych grodu nabrała znacznie wcześniej. Najświetniejszy „złoty” okres historii Białegostoku przypada na czas panowania tu ostatniego z Braniczów — Gryfity, Jana Klemensa, późniejszego wielkiego hetmana koronnego i kasztelana krakowskiego, a nawet pretendenta do tronu polskiego”.

Trom Plastów i Jagiello-nów ominął jednak Gryfity — choć na skróty, ale z wyobraznią przez kolejne lata świetności „Polskiego Wersala”. Swą opowieść ilustruje odwołaniem do współczesnego mu miasta, obywateli i rękawic „nie wypowiedzianą nędkę naukowców Białostockiego ghetta”, tak kontrastującymi z przepychem dworu.

Alco oddajmy głos samemu Ossendowskiemu, pisarzowi, który odkurzył lamusy dziełoj naszego miasta, obywateli je na kartach księgi, odkrył czytelnikom zapomnianą kresową perle. Podsumujmy: „Na czasów Braniczów powstała ta stara pocata konna, utrzymująca dyktando i omniibus, łączące wspaniały dwór i stołec Gryfitów z całą Rzeczpospolitą; stajął wtedy ratusz miejski z wieżą segarową, gmach wspaniały — i zgola osobiwly w ówczesnej Polsce: budowiej tę pod kądem widłogłodem elekawą, specę niewymownie przylgające ze wszystkich stron „kramy”. Braniczy też szbudowali dom świętego Marcina, gdzie wmurowana tablica głosi, iż miała tu być siedziba szpitala i szkoły. (...) Hetman zaopatrywał gród w zbożowanie, gdzie obecnie ulokowała się straż pożarna (...). Po Braniczów pozostał w Białymstoku piętrowy dom teatru hetmańskiego, gdzie imć pan

Miasto bez metryki?

też — choć na skróty, ale z wyobraznią przez kolejne lata świetności „Polskiego Wersala”. Swą opowieść ilustruje odwołaniem do współczesnego mu miasta, obywateli i rękawic „nie wypowiedzianą nędkę naukowców Białostockiego ghetta”, tak kontrastującymi z przepychem dworu.

Alco oddajmy głos samemu Ossendowskiemu, pisarzowi, który odkurzył lamusy dziełoj naszego miasta, obywateli je na kartach księgi, odkrył czytelnikom zapomnianą kresową perle. Podsumujmy: „Na czasów Braniczów powstała ta stara pocata konna, utrzymująca dyktando i omniibus, łączące wspaniały dwór i stołec Gryfitów z całą Rzeczpospolitą; stajął wtedy ratusz miejski z wieżą segarową, gmach wspaniały — i zgola osobiwly w ówczesnej Polsce: budowiej tę pod kądem widłogłodem elekawą, specę niewymownie przylgające ze wszystkich stron „kramy”. Braniczy też szbudowali dom świętego Marcina, gdzie wmurowana tablica głosi, iż miała tu być siedziba szpitala i szkoły. (...) Hetman zaopatrywał gród w zbożowanie, gdzie obecnie ulokowała się straż pożarna (...). Po Braniczów pozostał w Białymstoku piętrowy dom teatru hetmańskiego, gdzie imć pan

downi nie jednak nie przecho-wało się, więc Hetma, a bogata tutajśa ludność żydowska w roku 1614 wzniosła nową, wspaniałą synagogę w stylu mieszanym o motywach wschod-nich i gotyckich”.

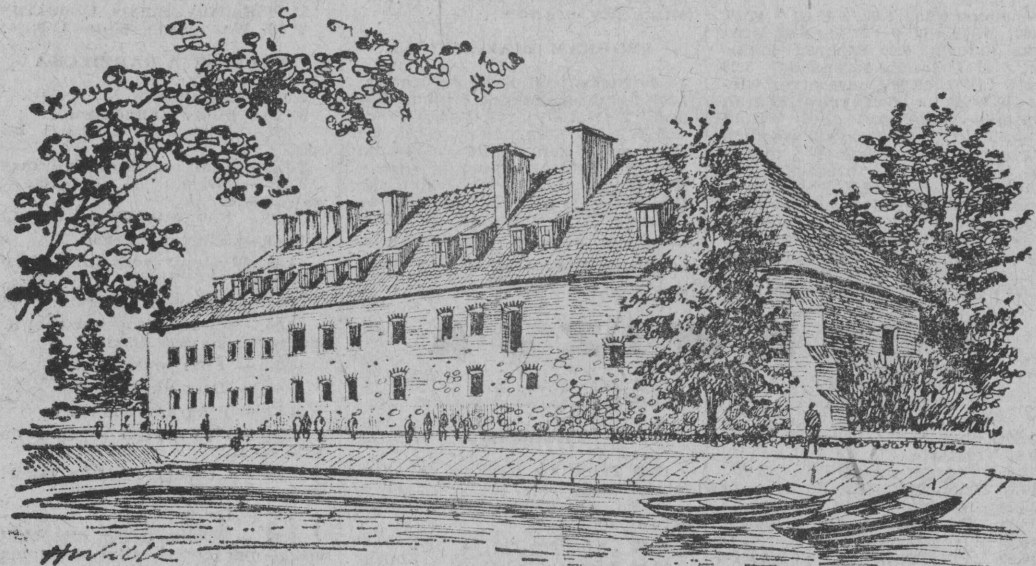
Dodajmy, że po tej synagodze pozostała płyta pamiatkowa na budynku naszej redakcji.

Czyt nie zawarte są w tym opisie wątki, z których można wysnuć najpikniej-sze fabuły domowe plóra np. Waldemara Łysiaka lub chociażby Leska Marana — krakowskiego dziennikarza, odkrywającego co i rusz niekrytycznie ukryte skrzęty — nie przez czas i zapomnienie kronikarzy? Już mieszka-kańców Białegostoku wie, że granica między wielkim Księstwem Litewskim a Koroną przebiegała po Unii Lubelskiej przez obszar dzisiejszego śródmieścia miasta, że obecna zachodnia część miasta należała do Korony, wschodnią zaś, z Doj-lidami jako ośrodkiem, do Litwy.

Ja daję spokój tym ob-szaram wiedzy, które leżą poza możliwościami poznania czytelnika prasy codziennej. Stawiam wyżej

— „Plan pałacu odpowiadał najcudniejszemu wzorom francusko - saskiego budownictwa, w którym lu-bował się hetman, długie lata spędzający za granicą

— „Plan pałacu odpowiadał najcudniejszemu wzorom francusko - saskiego budownictwa, w którym lu-bował się hetman, długie lata spędzający za granicą



Węgorski Zamek w Krakowie

Jak każdy na świecie zamek i ten w Węgorzowie posiada swoją frajdę historię, a także barwną legendę, która temu wieloletniemu zabytkowi nadaje uroku i podkreśla jego indywidualność.

Najstarsze mury tego zamku pochodzą z końca XIV wieku. Wówczas to w miejscu dzisiejszej ogólniejszej gotycko-renesansowej budowli Krzyżacy wzniesli w czystym stylu gotyckim warowny zamek.



Fakty i legendy o węgorskim zamku

Zbudowano go z cegły oraz z materiału miejscowego pochodzenia jakim był polny kamień. Zbudowano zamek w formie trzech skrzydeł, uzupełnionych okrągłymi basztami, otaczał półokrągłą murówką z wieżyczkami, który oddzielał od ładu naturalnego koryto rzeki Węgorz i sztucznie wykopana fosa.

Po czasach krzyżackich, o próbach fragmentów potężnych murów węgorskiego zamku, pozostała też legenda o krzyżackim rycerzu, który z miłości do mazurskiej dziewczyny złamał śluby zakonne, a za karę został ze swą oblubienicą zamurowany w kaplicy obok miejskiej bramy, zwanej Polną Bramą. Odtąd każdego dnia o północy ponoć kochankowie przechadzają się po komnatach zamku. Legendę przez całe stulecia traktowano na serio, a wśród węgorskich i do dziś istnieje przekonanie, że w zamku straszy.

W 1469 oddał węgorski zamek w zastaw braciom von Tettau. A gdy w roku 1525 wielki mistrz zakonu Albrecht Hohenzollern sekularyzował państwo krzyżackie i złożył poddańczy hołd królowi polskiemu, węgorski zamek stał się siedzibą książęcych starostów.

XIV-wieczny wygład zamku przetrwał do wojen szwedzkich, a właściwie do jesieni 1656 r., gdy do Węgorsza dotarli Tatarzy hetmana Gósewskiego, którzy całe miasto obrócili w pył. Zamku wprawdzie nie zdobyli, ale znacznie go wyszczerbili, dodając nowych zniszczeń w czasie następnego najazdu zimą 1657 roku.

Znaczną przebudowę zamku dokonano w pierwszych latach XVIII wieku. Wówczas zamek ten musiał się przetrzymać nie tylko przed niebezpieczeństwem, ale i przed wojną. W 1734-1736 bawił w nim król polski Stanisław Leszczyński, który jako wygnaniec schronił się tu po trudach wojny i tuż przed śmiercią.

W połowie XVIII wieku ułożono w nim biura sądu miejskiego i ziemskiego, a część pomieszczeń przeznaczono na więzienie, dokonując przy tym odpowiednich przeróbek. Z wolna stare gmachy stawały się ruiną. Ostatnie pamiętające czasy krzyżackie skrzydło rozpadło się w roku 1845. Wtedy to wprawdzie przystąpiono do odnowienia zamku, ale nie by to nieścisły jego rewaloryzacja. Zniknęły dawne baszty i wieże. Jedynie grube mury świadczą o średniowiecznym rodowicie zamku.

Legenda ta nie ma jednak historycznego potwierdzenia, jako że już od 1469 r. w Węgorzowie nie było Krzyżaków, a kaplicę i bramy miejskie zbudowano jeszcze później. Natomiast jej powstanie wiąże się z legendą o krzyżackim rycerzu, który z miłości do mazurskiej dziewczyny złamał śluby zakonne, a za karę został ze swą oblubienicą zamurowany w kaplicy obok miejskiej bramy, zwanej Polną Bramą. Odtąd każdego dnia o północy ponoć kochankowie przechadzają się po komnatach zamku. Legendę przez całe stulecia traktowano na serio, a wśród węgorskich i do dziś istnieje przekonanie, że w zamku straszy.

W 1469 oddał węgorski zamek w zastaw braciom von Tettau. A gdy w roku 1525 wielki mistrz zakonu Albrecht Hohenzollern sekularyzował państwo krzyżackie i złożył poddańczy hołd królowi polskiemu, węgorski zamek stał się siedzibą książęcych starostów.

XIV-wieczny wygład zamku przetrwał do wojen szwedzkich, a właściwie do jesieni 1656 r., gdy do Węgorsza dotarli Tatarzy hetmana Gósewskiego, którzy całe miasto obrócili w pył. Zamku wprawdzie nie zdobyli, ale znacznie go wyszczerbili, dodając nowych zniszczeń w czasie następnego najazdu zimą 1657 roku.

Znaczną przebudowę zamku dokonano w pierwszych latach XVIII wieku. Wówczas zamek ten musiał się przetrzymać nie tylko przed niebezpieczeństwem, ale i przed wojną. W 1734-1736 bawił w nim król polski Stanisław Leszczyński, który jako wygnaniec schronił się tu po trudach wojny i tuż przed śmiercią.

W połowie XVIII wieku ułożono w nim biura sądu miejskiego i ziemskiego, a część pomieszczeń przeznaczono na więzienie, dokonując przy tym odpowiednich przeróbek. Z wolna stare gmachy stawały się ruiną. Ostatnie pamiętające czasy krzyżackie skrzydło rozpadło się w roku 1845. Wtedy to wprawdzie przystąpiono do odnowienia zamku, ale nie by to nieścisły jego rewaloryzacja. Zniknęły dawne baszty i wieże. Jedynie grube mury świadczą o średniowiecznym rodowicie zamku.

„APIS” się nie daje!

Kiedy w sklepie firmowym stołecznego „Apisa” widzi się modne szorty, nietuzinkowe sukienki i spódnice, dobrze skrojone spodnie, to od razu następuje pytanie: jak oni to robią?

Ano robią, i to w dodatku nie na obciętym programie operacyjnym. Dobrze układają tkaninę, takimi jak białostockie „Fasty” czy „Bielawy” w Bielawie (woj. lubelskie), zaradność i pomysłowość projektantek, umiejętność załatwić, a przede wszystkim troska o to, żeby nie utracić raz zdobytego klienta — oto tajemnica sukcesu. Dla jego wywołania nie wystarczy jednak wyprodukować, co wydaje się wprost nieprawdopodobne, przedłożono gotowy otwarcie w całości zrealizowany sklep firmowy w Warszawie.

Nie zawadzi przypomnieć, że to właśnie „Apis” był pierwszym producentem ubiorów z krepującym się powłoką lanasu koloru khaki i ubrania dżinsowe. Reagował szybko na zmiany mody wprowadzając do produkcji nowe wzory utrzymywane zawsze w konwencji ubioru młodzieżowego. I tak trzyma.

Trochę w tym roku zmienił profil produkcji, bo więcej dostali elastobawełny, dżinsu i tkanin podkładowych, ale styl zachował ten sam. Nie dał się ukończyć, że przydałoby się więcej takich „Apisów” (BM).



Zdjęcia CAF — Wojciech Frelek

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 8) zwierzę z rodziny pustułkowców, 10) budka wartownicza, 13) projektant kościoła św. Piotra i Pawła w Antoku w Wilnie, jednego z najpiękniejszych dzieł baroku wileńskiego, 14) alchemik, 15) motyw dekoracyjny w formie stylizowanych liści, 17) drzazga, 19) organizacja religijna, 21) kodeks przepisów judaizmu, 23) egiptowski faraon, 25) dialekt, 26) przyrząd geometryczny, 27) jednorazowy ładunek wielkiego pieca hutniczego, 29) wojskowe polecenie, 30) uchwyty do mocowania przedmiotów podczas obróbki, 36) staropolska uraza, 38) pałak południowo-wschodni, 41) wózek kolejkowy, 43) moczogęba, 45) może być telefoniczny, 46) w łazience, 47) rodzaj kanapy, 50) mała piłka kuleczkowa, 51) pałak nad chomatem łączący holobole, 53) kanałowa bogini płodności i wojny, 54) padaczka, 55) rodzaj piłarki.

WERTYKALNIE: 1) w muzyce lub w sportach, 2) łowi, 3) pismo do władz, 4) juba, 5) klasa jachtu żeglarskiego, 6) antonim dołu, 7) część regatu, 9) krótki od narzutu, 10) kierownik oddziału kopalni, 11) desperacja, 12) przybranie kapelusza damskiego, 16) szalony pasterski w górach, 18) stały znak nawigacyjny dla potrzeb żegluga, 20) ukończony Afrodyty, 22) udoje miedza, 24) urzędzenie do wykrywania i niszczenia min morskich, 28) z plekta rodem, 30) daszek nad paleniskiem, 31) narzędzie do przecinania szkła, 33) lanie, 34) odległość, 35) zwrot kosztów, 37) łowieckie podrobki, 38) elegancki strój damski, 39) kojarzy się z wolnością i braterstwem, 40) przewrócenie się, 44) utwór Chateaubrianda, 46) np. o rannym, 48) niejedna w atlasie, 49) okularku indyjski, 52) ufff, jak gorąco!

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie” nr 143 z 23 lipca br., nagrody książkowe wylosowali: IGOR BUCZA z Zielu, EUGENIA ŁAPINSKA z Łomży, DOROTA ZIOŁKOWSKA z Olecka, ALINA JABŁONSKA z Białogostku i ZBIGNIEW RADEK z Białą Podlaską.

Zamiejscowym nagrody przelemy pocztą, Panią ALINĘ JABŁONSKĄ z Białogostku prosimy o zgłoszenie się po odbiór książki do Działu Łączności z Czytelnikami redakcji (ul. Wesołowskiego 1, pokój nr 3, parter), w godz. 18-14 (Jg).

Oscar dla Anglików

Rzadko się zdarza, aby Oscara w kategorii filmów angielskich zdobył produkt spoza USA. W tym roku zaszczytu tego dostąpił „Rydwany ognia” angielskiego reżysera Hugh Hudsona. Tematem filmu jest droga do złotych medali na olimpiadzie w Paryżu (1924 rok) dwóch brytyjskich lekkoatletów Harolda Abrahamsa i Erica Liddella — postaci autentycznych, w których rolę wcielił się Ben Cross oraz Ian Charleson. Sukces „Rydwany ognia” nie zmienia faktu, że film angielski przeżywa poważny kryzys. (SW)

Energetyczne esperanto

Radzieccy i fińscy dyspozytorzy linii elektrycznych, tworzących jednolity system energetyczny z obu krajów (ZSRR i Finlandia) wymyślili wspólny język dla energetyków. Specjalistom pracującym przy obsłudze linii potrzeba załatwić kilkadziesiąt słów i zdań, które muszą dokładnie rozumieć. Aby móc się porozumieć, specjalistów z obu krajów stworzyli swoje esperanto. W słowniku zakodowano wszystkie sytuacje wymagające natychmiastowego kontaktu: przeciążenie sieci, uderzenia piorunów, zerwanie przewodów itd. (BK-APN)



Od czego jeszcze?

W poprzednim felietonie omówiłem zależność wartości filatelistycznej znaczków pocztowych od wysokości nominalu, wielkości nakładu i wieku znaczka. Dziś chciałbym się zająć dłużej zatrzymać przy takich czynnikach jak tematyka, technika wykonania i rozwój filatelistyki.

Kiedyś tematyka (motyw) znaczka pocztowego nie miała większego wpływu na jego wartość filatelistyczną. Wynikało to z samej istoty zbieractwa filatelistycznego. Filatelista interesował wtedy głównie znaczek jako znak opłaty pocztowej.

Dlatego jeszcze w latach dwudziestych i trzydziestych, a więc stosunkowo niedawno, zbieracze z wyraźną niechęcią odnosili się do tzw. znaczków obrazkowych —

okolicznościowych, motywowych i tematycznych. Filatelistyka tematyczna, jak ją dzisiaj nazywamy, z duzymi oporami torowała sobie drogę.

Obecnie filatelistyka tematyczna cieszy się ogromną popularnością. Jak więc tematyka wpływa na wartość znaczków? Oczywiście, zależy to od mody na określone tematy, lansowane zarówno przez zbieraczy, eksponujących swoje zbiory na wystawach, jak i — a może dziś przede wszystkim — przez firmy filatelistyczne, zarządy pocztowe, wydawców katalogów i prasę filatelistyczną. Raz modne jest malarstwo, innym razem kosmos, to znowu olimpiady.

Filatelisci — tematyka zbierają głównie znaczki nie splotowane. Chodzi im o to, aby stempel nie zasłaniał rysunku i napisów. A kiedyś zbierano wyłącznie znaczki stempowane, pochodzące z autentycznego obiegu pocztowego.

Nic dziwnego, że ze starszych, nie stempowanych znaczków, w tym i okolicznościowych, motywowych i tematycznych, zachowało się ich stosunkowo mało. Stąd i ceny znaczków nie stempowanych są bardzo wysokie. Przykładem może być seria greckich znaczków, wydanych w 1896 r. z okazji pierwszej nowożytnej olimpiady w Atenach. Znaczki te w 1896 r. były bojkotowane przez filatelistów i w wyniku tego



NA ZDJĘCIU: Koguty na znaczkach kubańskich.

sprzedawane po niskich cenach. Dziś należą do niezwykle cennych rarytasów w zbiorach o tematyce olimpijskiej.

Na wartość znaczków wpływ ma technika ich wykonania i tu posługują się znaczkami szwedzkimi i czeskosłowackimi. Znaczkami szwedzkimi wykonywane są przeważnie w stalorycie — najszlachetniejszej technice drukarskiej, zapewniającej precyzję wykonania i wysoki poziom artystyczny. Podobnie znaczki czeskosłowackie, dość często wykonywane w stalorycie i odznaczające się oryginalnością, specyficznym rozwiązaniem artystycznym, mają wielu miłośników. Zarówno znaczki szwedzkie, jak i czesko-

REKORDOWY SEZON

Legendarne już dzisiaj „Przemienie z wiatrem” było przez kilkadziesiąt lat najbardziej kasowym filmem w historii kina, zdetronizowanym dopiero w 1972 roku przez „Ojca chrzestnego” Francisca Coppolę. Później rekordy powodzenia były znane z ekranów naszych kin: „Szczęście”, „Gwiezdny wojny”, „Rocky” czy „Bliskie spotkanie trzeciego stopnia”.



naszych kin, w którym przeważają powtórki. Tym większe powodzenie powinna mieć amerykańska komedia „Wystarczy być” w reżyserii Hala Ashbygo, której scenariusz został oparty na powieści Jerzego Kosinińskiego.

Jest to historia ogrodnika, który dzięki protekcji multimilionera robi niebywałą karierę z szansą zostania prezydentem włącznie. Obsada wymienia! W roli głównej zmarły niedawno Peter Sellers, dobrze u nas znany z roli inspektora w serii filmów z różową panterą w tytule Partnerują mu Shirley McLaine oraz Melvyn Douglas, który za rolę milionera dostał Oscara.

AMERYKAŃSKI DYZMA

Powszechne są narzekania na tegoroczny repertuar

AKTORKA MINISTREM

Ludzie filmu robią często karierę polityczną. Shirley Temple, cudowne dziecko

kina lat trzydziestych, była ambasadorem USA w krajach trzeciego świata. Wiele anegdot i karyktur aktualnego prezydenta Stanów Zjednoczonych Ronald Reagana nawiązują do jego westernowych ról filmowych. Wdowa po przewodniczącym Mao — Ciang Cing w młodości również związana była z filmem.

Ostatnio ministrem kultury w rządzie greckim została Melina Mercouri. Aktorka ta jeszcze w latach 60-tych prowadziła na emigracji walkę z dyktatorem pułkownik. Po upadku junty wróciła do Grecji, gdzie związała się z partią socjalistyczną, która wygrała ostatnie wybory parlamentarne.



Najlepiej ubrani

Podobnie jak w 1881 roku i najlepiej ubranych mezczyzn Anglii zaliczono w Londynie Liechfielda — krewnego królowej Anglii. Płaci on swojemu krajowi za jeden karrot tysiąc funtów. W czołowej elegancji znalazł się słynny aktor Roger Moore i piosenkarz Brian Ferry.

„Strzał stulecia”

„Strzał stulecia” narwał Szwajcarzy wyczyni swój myśliwy, Nikolausa Wolfa. Na polowaniu w Grabenriede jednym strzałem zabił on jelenie (M.G.).

Zmysłne dżdżownice

Zarząd miasta Kolonii w Niemczech na specjalnej imprezie 100 tys. dżdżownic, które wyprodukowane na terenie wysypiska śmieci, odpadków. Dżdżownice przetwarzają odpady w humus. Pomysł wszech eksperymentalnie wcielono „do pracy” — dalszy rozwój 700 tys. dżdżownic. (M.G.)

Zbigniew Waydyk

Myśli przekorne

Japończyk potrafi... Polak też — tylko nieco tnąc. Trudno opierać się na tych, którzy sami korzystają z podstępów. Dla narodu najważniejsze, nie dać sobie rozbić głowy o kant historii. Zdarza się, że podwójny sukcesów służą następnie jako schrony przed wstydem. Czemu na szaleństwo głupoty nie wkłada się kufasu bezpieczeństwa. Kreowanie mądrych — rzecz kosztowna. Dureń jest bardziej rentowny — działa na zasadzie samoinwestowania. W krzyżowym studio najtrudniej wyreżyserować uśmiech. Praca kipi nie od wzniesienia umysłów. Z miłości ideologicznej nie zawsze otrzymuje się ziarno na posiew nowych idei. Niektórzy sprawy ambicjonalne chcieliby załatwić bez krzyku ambicji. Lot ku gwiazdom trudno realizować w papierowych rakietach. Rzecz ludzką jest być człowiekiem. Sadio synekury hamuje impulsy serca. Darzmy się nie emocjami, darzmy się pokojem serc i umysłów!



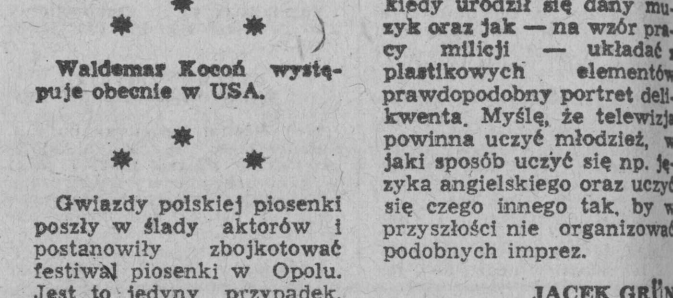
Korespondencja do rubryki kwiartnie. Czytelniczka z Białogostku pisze do mnie: „Po pana wiedzy o muzyce rockowej piszę, że ma pan co najmniej 70 lat, a jeśli rzeczywiście ma pan tyle to najwyższy czas, aby przejść na emeryturę i rozstąpić opiekę nad umiarkowanymi”. Otóż Szanowna Pani — na emeryturę odejdę dopiero po wizycie w Białogostku wybitnej grupy „Perfect”, z której koncertu mam zamiar napisać recenzję. Wcześniej — słowo recenzenta — nie da rady!

kusyna, być może to oświadczenie nie będzie wkrótce pozabawione sensu?

Marek Garztecki w „Polityce” (nr 22) pisze z leką w oku, że aparatura, na której grały niegdyś „Czerwone Gitary” reklamujące się hasłem „gramy najgłośniej w Polsce” — miała mniej wafel, niż produkowane obecnie domowe odbiorniki radiowe. Hej, panie Marku — to były czasy!

Waldemar Kocot występuje obecnie w USA.

Gwiazdy polskiej piosenki poszły w ślady aktorów i postanowiły zbojkotować festiwal piosenki w Opolu. Jest to jedyny przypadek,



Grupa rockowa „Oddział Zamknięty” Niesety — jak twierdzi w tajemniczo — jeszcze nie.

Nasza kochana telewizja nie nadaje już z pomysła. Co jakiś czas ukazuje się na ekranie kolejny odcinek „Leksykonu polskiej muzyki rockowej”, w którym to serialu panuje pomysłowanie i poplatań. Autorem myśli nie muzyka rozrywkowa z jazzową, poszczególnie hasła realizowane są — z braku koncepcji chyba — w sposób mocno nacągający. Ostatnio pokazano nam, w jaki sposób młodzież powinna zdobywać wiedzę muzyczną, a stało się to przy okazji programu pt. 70 minut z The Beatles, czyli teleturniej na wspomniany temat. Oka młodzież powinna uczyć się kiedy urodził się dany muzyk oraz jak — na wzór pracy milicji — układać plastikowych elementów prawdopodobny portret delikwenta. Myślę, że telewizja powinna uczyć młodzież, w jaki sposób uczyć się np. języka angielskiego oraz uczyć się czegoś innego tak, by w przyszłości nie organizować podobnych imprez.

JACEK GRUŃ